

POD WIATR.pl

NR 4 (175) ROK XXI SIERPIEŃ / WRZESIEŃ 2014

ISSN 2084 - 8226

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE **4**



W numerze

**Polskie
drogi**

**Podarowane
Lato...**

**Warto
być sobą**

**Dotknąć
całego
świata**

**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

Pożegnanie lata.

fot. archiwum

Czas dobrych zdarzeń

Czas. Chociaż trudno go dokładnie zdefiniować, zazwyczaj nam go brakuje. Wiemy, że płynie szybko, często przecież wzdychamy i mówimy: *ależ ten czas leci*. Pewien angielski poeta był chyba bliski prawdy, gdy w roku 1877 zauważył: *Czas mija, mówisz? Ale skąd! On trwa, my odchodzimy stąd...*

Ciąg następujących po sobie kolejnych zdarzeń... To jedna z definicji czasu. Ten „sędzia”, „profesor”, „lekarz”, czy jakby go jeszcze nie nazwać, nie ma tak naprawdę swojej definicji. Niewidzialnie płynie zawsze w jednym kierunku. Różnie o nim mówią. Niektórzy, „że ucieka”, „że przemija”, inni, „że się wlecz”, „że stanął w miejscu”. To dziwne, bo przecież, mimo wszystko, czas płynie wciąż tak samo. Zadaję sobie jedno podstawowe pytanie: czy każdy z nas właściwie wykorzystał miniony czas? Bo widoczny upływ czasu zmusza nas do wyciągania wniosków, sądów, samooceny, a także do snucia planów i wytyczania celów.

Co kryje się pod pojęciem *czas stracony, niewykorzystany*? Dla mnie to taki czas, kiedy nie skupiamy się na rzeczach dla nas najważniejszych, tylko zajmujemy się krzywdzeniem innych. Wiek XX i początek XXI wpisał się w historię jako czas wielkich

wojen i konfliktów. To czas wielkiej przestępczości, szczególnie wśród młodzieży. Zabójstwa, rozboje, kradzieże... Dlaczego marnujemy swój czas na takie czyny? Żadna władza nie upora się z przestępczością, póki my sami nie zmienimy własnych wartości. Nie zaczniemy podchodzić do życia w inny sposób, doceniając tym samym ofiarowany nam czas. Pamiętajmy, że istotnym elementem, na który patrzy Bóg, jest stan naszego serca. Przeciwwstawienie się złu nigdy nie było łatwe, lecz dzisiaj bywa szczególnie trudne. A czas płynie... Jak go wykorzystasz? Zależy od Ciebie.

Upływ czasu zmusza nas do refleksji i zadumy. Bo cóż jest lepsze dla człowieka niż świadomość wschodów i zachodów słońca, spadającego liścia czy zmarszczek pod oczami?

Czas i jego widoczny upływ to dar od Pana Boga dla człowieka. Kiedy więc tęsknimy do miłości, nie przepelniamy swoich serc nienawiścią.

Choroba teraźniejszego wieku to brak czasu! Czas przelicza się na pieniądze, narody pędzą z zegarkiem w rękę. Brak czasu dla świata to jak brak powietrza do życia. Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl: po co żyjesz? Nie bądź niewolnikiem czasu. Niech jego pęd nie umyka przez Twoje palce. Korzystaj tylko z niego i dobrze go WYKORZYSTAJ! Niech więc czas będzie dla Ciebie ciągiem dobrych zdarzeń, dobrych uczynków.

Wieczność jest w sercach ludzi, którzy rozumieją, że czas nie jest żadną przeszkodą, jeśli tylko będzie mądrze i cierpliwie wykorzystany, a nie marnowany.

Małgorzata Hawelko I. 17
(Z cyklu „My z XXI wieku”)

Z Tunezji

Szanowna Redakcjo,

Serdecznie dziękuję za kolejny POD WIATR i pozdrawiam w imieniu społeczności polskiej szkoły w Tunisie. Wraz z życzeniami udanych wakacji posyłam wiersz, który napisała babcia jednego z naszych uczniów.

Ewa Rajkow-Krzywicka

Bezpieczne kąpiele

Już zaczęły się wakacje./Czeka – morze, rzeka, las.
Przyciągają wciąż atrakcje./Poznaj – „Apel” – póki czas...
Do rodziców się dziś zwracam!/Lecz szczególnie do Was, dzieci!
„Uważajcie na kąpiele/kiedy słońce mocno świeci!”
Chociaż upał Ci doskwiera,/nigdy chłopcze sam nie pływaj!
Woda swoje żniwo zbiera./„bohatera” też nie zgrywaj!
Nie skacz! ze zbyt stromych brzegów./bo tam może być za płytko,
Nie namawiaj swych kolegów./czasem traci się tak – „wszystko”!
Kąp się w miejscach dozwolonych,/najlepiej przy ratowniku!
Unikaj! stawów zmaconych,/także na swym pontoniku!
Materace nadmuchane,/delfin, koła lub łódeczki,
Szybko mogą być spychane/prądem jezior albo rzeczki.
Łodzie, żagle i skutery/polecane to atrakcje.
Zanim chwycisz za ich stery,/załóż kapok na tę akcję!
Wreszcie apel do dorosłych:/Matek, ojców oraz dziadków,
uważajcie na „podrośtych”,/ale jeszcze małaolatków!
„Młodsze” – bez przerwy pilnujcie!/bo nad wodą różnie bywa.
Dyżury tak rozplanujcie,/aby wiedzieć, kto z kim pływa?

Maria Boukef Hammamet

Z Czarnogóry

Szanowna Redakcjo,

Serdecznie dziękuję za 3. numer Waszego czasopisma. Jest wspaniały. Gratuluję nagrody zespołowi redakcyjnemu. Z okazji wakacji życzę wszystkim

udanego, letniego wypoczynku, bezpiecznych podróży, słonecznej pogody i niezapomnianych, fantastycznych wrażeń przeżytych podczas wszystkich niezwykłych, wakacyjnych przygód.

mgr Wanda J.Vujić
Prezes Stowarzyszenia Polaków w Czarnogórze
Prezes ZBOP „Polonika Bałkanika”

Wakacyjne obrazy



Na obozie – Szczep Harcerski „Las”.



fol. Joanna Grzybowska

POD WIATR.pl

POD WIATR.PL www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Redaktor Witryny Literackiej: Zygryd Szukaj. Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Witt (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunt Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzuski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.

Pamiętasz to podekscytowanie, kiedy z utęsknieniem patrzyłaś w okno, wypatrując taty wracającego z pracy? Przypomnij sobie ten zachwyt w momencie dostania od niego smakołyków, które wbrew zakazom mamy zjadać tuż przed kolacją. Później, wraz z całą rodziną, zasiądziecie do posiłku, wymieniając się historiami, które przydarzyły się wam w szkole czy w pracy.

Zamknij oczy i wyobraź sobie siebie siedzącą przy wielkim stole w przyjemnych szmerach roześmianych głosów, odbijających się echem po ścianach.

Uśmiechnij się, wiedząc, że to jest najpiękniejszy moment twojego dnia, w którym możesz podzielić się z najbliższymi swoimi troskami. Otula was bliskość, scalają więzi, a magia tych wspólnych chwil wraz z krwią dociera do każdej komórki twojego ciała. To wszystko wprawia cię w błogi stan bezpieczeństwa, miłości i wzajemnego wsparcia. Poczuj to.

A teraz otwórz oczy i uzmysłw sobie, że nadszedł XXI wiek, w którym nie masz czasu na przeżywanie tego typu chwil. W obecnym świecie brakuje miejsca na beztrudne rozmowy z mamą czy wygłupy z młodszym rodzeństwem. Nastają lata, w których technologia góruje nad każdą dziedziną naszego życia. My, młode pokolenie tego czasu, prześcigamy się w zdobywaniu jak najlepszych telefonów komórkowych, poza którymi świat nie widzimy. Modne stało się posiadanie wypasionych tabletów, swoimi aplikacjami zastępujących gazety, książki i wszystko, co miało kiedyś związek z kulturą. Często widzi się

W objęciach technologii

dwoje młodych ludzi, siedzących naprzeciwko siebie w kawiarni, z nosami wetkniętymi w kolorowy wyświetlacz swojej komórki, zamiast z oczami wpatrzonymi w drugą osobę. Podobnych sytuacji możemy się doszukać wszędzie, a jednym z jej przykładów jest nasz własny, rodzinny dom.

Przeglądając wczoraj witryny internetowe, doszedłem do wniosku, że zawarte w nich treści są pozbawione jakiegokolwiek sensu. Straciłam wiele czasu na zjedzenie całej tej papki, serwowanej nam przez Internet. W mgnieniu oka przeniosłam swoje myśli na rodzinę. Usłyszałam mamę, która wystukując palcami o blat stołu swoją ulubioną piosenkę, osamotniona jadła kolację w kuchni. Tata zdążył już zastygnąć przed telewizorem, przeskakując z programu na program, których treści mogłabym porównać z zawartością mojego śmietnika. Młodsza siostra od godziny molestowała swojego dotykowego iPhone'a, aż zaczęłam zastanawiać się, czy nie spuchły jej od tego palce. Jestem pewna, że większość rodzin właśnie tak spędza swoje wolne popołudnia, w które ukradkiem wdary się przebrzydłe gadzety nowej cywilizacji. Teraz należy zadać właściwe pytanie: czy naprawdę chcemy tego, aby nasze rodzinne życie odbijało się w migoczących ekranach komputerów, telewizorów czy komórek? Jeżeli spojrzymy w przyszłość, możemy się przerazić. Już niedługo hitem będzie to, że mama uruchomi w swoim telefonie specjalną aplikację, która

w wymowny sposób przekaże wszystkim domownikom, że obiad podano do stołu. Za jakiś czas żaden rodzic, który w młodości został przyzwyczajony do nowinek technicznych, nie pofatyguje się i nie ucałuje swojego dziecka na dobranoc, a zamiast tego wyśle mu cudownego SMS-a, bo tak będzie po prostu szybciej, sprawniej i wygodniej.

Czy tak będzie wyglądał model rodziny za trzydzieści lat? Czy tego właśnie oczekujemy od techniki, aby jeszcze bardziej „ułatwiła” nam doga-

dywanie się z bliskimi? Nie możemy się na to zgodzić, ponieważ wtedy ciepłe, rodzinne kontakty ulegną całkowitej degradacji.

Myślę, że to od nas zależy, gdzie wyznaczymy granicę przecieku technologii do naszego życia. Jedni będą skłonni odpocząć od Internetu po to, aby spędzić wieczór z rodziną, przeglądając zdjęcia z dawnych lat i śmiejąc się do łez. Inni wyłączą komórkę podczas rodzinnego obiadu, aby natrętny dzwonek nie przeszkodził w miłej pogawędce.

Starajmy się poświęcać nasz czas osobom, na których nam zależy, bo one, w przeciwieństwie do cudów najnowszej technologii, nie będą istnieć wiecznie. I wreszcie – nie traćmy głowy dla gadżetów, aby wraz z nią nie stracić tego, co najważniejsze.

Kinga Kućmierz I. 17



fol. Robert Sawicki

Szczęście zależy od nas

Szara szkolna rzeczywistość, ten sam rytuał dnia i głowa zaprzątą per-spektywami na przyszłość – jest ich tak wiele, chociaż jakby spajają się w jedną całość. Pomieszanie zdrowego rozsądku z sercem. Czy da się pogodzić tak sprzeczne, paradoksalnie, kierunki myślenia? Czy wiecznie będą trwać w kłótni nieskończoność?

Jedno życie, jeden świat, a tyle do stracenia... Świadomość tego nie pozwala na zwykłe czarno-białe życie przy garach – to coś więcej. Chęć wtargnięcia w każdy zakątek świata, przeżycia tak wielu niezapomnianych przygód, poznania tylu różnych intrygujących ludzi, ich kultur, całego świata. Pragnienie zmiany biegu wydarzeń, metamorfozy naszego wspólnego domu – Pani Ziemi – na lepszy: pozbawiony wojen, analfabetyzmu, chorób, głodu i kataklizmów. Tyle ciężkiej pracy mamy przed sobą, a tak mało czasu...

Nieublaganie sypie się piasek w klepsydrze życia – niezauważony psotnik chroniczny, pozbawiony wszelkich skrupułów odbiera nam to, co najlepsze – chwile – a w szczególności *carpe diem*, rozumiane jako łapanie chwili, cieszenie się nią. Niewierny błądź pozbawia nas tego, co najlepsze – szczęścia i wiecznego uśmiechu... Co więcej, namawia do lenistwa i zatracania się w czterech ścianach przed telewizorem lub komputerem... Pozwala zapomnieć o słowach Mahatmy Gandhiego: **Nie bądź lepszy od innych, bądź lepszy od siebie z dnia wczorajszego** – uciekając w karierę, z paniczną chronofobią zatracamy się i zapominamy o tym, co najważniejsze – to każdy z osobna pisze swój własny scenariusz życia, w którym odgrywa pierwszoplanową rolę. To, co dzieje się, jakie mamy stosunki z ludźmi, jaki zawód wykonujemy, ogólnie – jakie prowadzimy życie – zależy tak naprawdę od nas samych, od naszego podejścia do egzystowania. Jeśli uznamy, że coś jest czarne, to takie będzie. Gdy wzmówimy sobie, że kogoś nie lubimy – to za wszelką cenę z taką osobą nie porozumiemy się nigdy... Wszystko jest spowodowane receptorami w mózgu, odpowiedzialnymi za naszą wyobraźnię, czyli za to, jak postrzegamy rzeczywistość, w której każdy z osobna rządzi. Natomiast fakt, czy odnajdziemy się w niej i czy będziemy szczęśliwi – zależy tylko od nas.

Katarzyna Brzoskowska I. 21

Z Pod Wiatr.pl przez świat



Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Monaco, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

20 lat POD WIATR – wspomnienia z cyklu: Polskie drogi...



Zatoka w Porcie Wanda. Tutaj lądowali polscy osadnicy.



Rozwidlenie Parany w okolicach Wandy, tworzące wyspę.

Wanda nad brzegiem Parany

Argentyna, listopad 1999 roku. Ciemnoskóry, o indiańskich rysach Hilario, zaparty w przestrzeń, kończy opowiadać legendę o Wandzie. „Była bardzo piękną blondynką, nie w smak jej były zaloty księcia Guarani. Skoczyła do Parany, o tam, z tego urwistego brzegu, koło wyspy. Książę wylewał łzy – zamieniały się one w kryształy – i tak oto powstały te złoza. Potem wy je odnaleźliście...”

Jest gorąco. W Misiones, prowincji na północy Argentyny, w środku lata temperatura rzadko kiedy spada poniżej 30°C przy ponad 60 proc. wilgotności powietrza. Trudno uwierzyć, że Indianin, opowiadający w tej scenarii legendę o jasnowłosej Wandzie, od której imienia ponoć ma wywodzić się nazwa podzwrotnikowego miasta, nie jest wytworem przegrzanego mózgu.

Wyjeżdżam na szosę nr 14; po przejechaniu 3 km na południe skręcam w lewo. Między drogą a rzeką Parana, na wzgórzach szeroko rozłożone jest miasto – ogród. WANDA. Tak typowe dla Misiones połączenie sosen i palm, czerwone domy wśród rudozielonej roślinności, masa bardzo kolorowych kwiatów, ulice wykładane rdzawym bazaltem i czerwona, urodzajna ziemia Misiones. Ziemia, o której zwykle mawia się, że nawet ołówka lepiej nie wsadzać, bo też puści pędy. (...)*

Kiedy patrzymy na mapę Argentyny, prowincja Misiones robi wrażenie palca wciśniętego między Brazylię i Paragwaj na północno-wschodnim krańcu tego kraju. Jest obszarem podzwrotnikowej puszczy między tymi dwoma państwami, mającymi w wieku XIX charakter wybitnie ekspansywny. Odległość od Buenos Aires, wsiadanie misji zakonu jezuitów, bezdroża, ciężki podzwrotnikowy klimat są tylko kilkoma czynnikami, powodują-

ymi, że formowanie się Misiones jako prowincji miało często zupełnie odmienny charakter od pozostałych części nowo powstającej republiki.

W roku 1895 zarząd nad Terytorium Narodowym Misiones (bo taki miało ono w tym momencie status) objął gubernator Juan José Lanusse. Stał się on gubernatorem „końca świata”. Po latach walk wewnętrznych oraz udziału w konfliktach państw sąsiadujących, często odbywających się na terenie Misiones, konieczne było powtórne „odkrycie” terytorium, opisanie go, zagospodarowanie, rozbudowanie sieci komunikacyjnej i przede wszystkim zaludnienie. Stałymi mieszkańcami, poza Indianami (głównie

Byli to galicyjscy chłopcy, którzy emigrowali do Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn. i dopiero w Hamburgu dowiedzieli się, że nie wypełniają warunków stawianych przez Urząd Migracyjny USA. Wracać nie mieli do czego – skierowano ich do Argentyny. Na miejscu szczęśliwy przypadek zrzucił, że natrafili na Michała Szelańkowskiego, Polaka osiadłego w Argentynie i współpracującego z Rządową Komisją do spraw Emigracji. Szelańkowski nawiązał kontakt z gubernatorem Lanusse – i ten ostatni przysłał pełen ciepłych słów list, zapraszający Polaków do odległego Misiones. Jako *post scriptum* dodał: *mamy ziarno i pługi...*

stawiała się na terenie prowincji coraz bardziej znacząca. (...)

Trzydzieści osiem lat później – 5 października 1935 roku, powstaje w Buenos Aires Spółka Akcyjna „Colonizadora del Norte SA”. Z uwagi na przepisy obowiązujące w Argentynie, przynajmniej część akcjonariuszy musiała mieć obywatelstwo tego kraju; nie mogły to być instytucje czy stowarzyszenia rządowe innych państw, lecz osoby fizyczne i prywatne. W świetle przebadanych dotychczas źródeł należy przypuszczać, że transakcji zakupu ziemi pod osadnictwo polskie na północy Argentyny, w departamencie Iguazú, terytorium Misiones dokonał i złożył podpis na odpowiednim dokumencie (*escritura*) pułkownik M.B. Lepecki. (...)

Colonizadora del Norte SA kupiła, zaczynając swoją działalność i na cele kolonizacyjne w Misiones, przeważnie leśne obszary, m.in. Colonia Wanda – 1.845 ha. Od tego momentu możemy mówić o polskim osadnictwie w mieście Wanda i przyległej do niego kolonii Gobernador Lanusse. (...)

Zaczęli nadciągać pierwsi osadnicy polscy.

Oto fragmenty wspomnień mającej dziś ponad 80 lat pani Marii Jejer-Firke. Jako 16-letnia dziewczyna, z rodzicami i siedmiorgiem młodszego rodzeństwa, wylądowała w listopadzie 1937 roku w Buenos Aires. Po 36 godzinach jazdy pociągiem znaleźli się w Posadas. Gdy stanęli po raz pierwszy na ziemi Misiones, w duszącym upale, na czerwonej ziemi – przerażona matka Marii wykrzyknęła: *a dyć my chyba w piekle jesteśmy. Toż to nawet ziemia jest czerwona!* (...)

„Colonizadora” nie rozpieszczała osadników. Po wyczerpującej podróży to oni sami, w potwornym upale, taszcząc cały dobytek, musieli wdrapać się na strome, wysokie na około 200 m nadbrzeże – aż do biur administracji. Wtedy dopiero postarano się dla nich o zaprzężony w muły wóz, którym odwieziono ich do „hotelu” – szopy podzielonej na kilka pomieszczeń. Mieszkałi tam przez kilka tygodni, aż wreszcie wybrano i kupiono dwie działki. Trudna to była decyzja – bo jak może polski rolnik oceniać wartość



Budynek dawnej administracji portowej.

ze szczepów Guarani), byli wówczas w dużym procencie Paragwajczycy i Brazylijczycy, szukający w Argentynie schronienia przed stałymi zamieszkałymi. 30 września 1895 roku większość Brazylijczyków wróciła do kraju, co automatycznie spowodowało jeszcze większe wyludnienie obszaru.

W roku 1897 do Buenos Aires dopłynęła grupa kilkunastu rodzin polskich.

W sierpniu 1897 roku dojechali, a właściwie dopłynęli rzeką Parana do stolicy Terytorium, miasta Posadas. Zgodnie z panującymi przepisami, przydzielono im na dogodne spłaty obszary dziewiczego lasu w miastach Apostoles i Azara, na południu prowincji. Mimo początkowych trudności, większość z nich aklimatyzowała się dobrze, wrastali w nowy grunt. Ściągali z kraju ziemiaków, grupa polska

...Polskie drogi



Kościół zbudowany przez pierwszych osadników.

podzwrotnikowego monte (*monte – tereny puszczy o bardzo gęstym poszyciu – przyp. red.*), gdzie nie sposób maczetą utworzyć polany większej niż metr kwadratowy?

Poszły w ruch plany – szukano strumyków, źródeł wody – i tam starano się osiedlać. Najważniejsze – być na swoim. Pierwsza chata – to było „rancho” z *tacuará*, kryte trzcina *tupicúa*. Pierwszą uprawą, na której chciano oprzeć utrzymanie rodziny, był tytoń. Potem przyszedł tung, mandioka, kukurydza, cytrusy, warzywa, hodowla kur, świń – i wreszcie krów i koni. Przedtem mięso mogli kupować tylko raz na tydzień, już pokrojone i zważone. Lodówek wtedy w puszczy nie było, a poza tym to mięso nie smakowało im, nie byli przyzwyczajeni do wołowiny. (...)

W 1938 roku w Wandzie mieszkało już około 40 rodzin polskich. Oto lista (niepełna) nazwisk ojców rodzin: *Bettlewicz Władysław, Bogusz Tomasz, Bzowski Kazimierz, Cieśla (lub Cieślarz) Jan, Domański Karol, Firka Franciszek, Grudniewski Józef, Jejer Bolesław, Jejer Zygmunt, Jeleń Józef, Jeleń Lorenc, Jeleń Michał, Jeleń Wojciech, Jesiotr Eugeniusz, Joniak Marcin, Kapica Joachim, Kasprzyk Antoni, Kiersnowski Zygmunt, Kloc Bronisław, Koksanowicz Dionizy, Kotur Jan, Kotur Józef, Kruk Jan, Krzyszycha Luis, Łukasz Antoni, Nowiński Władysław, Ostrowski Franciszek, Panek Józef, Półkośnik Stanisław, Rogiński Aleksander, Safin Józef, Szpyma Franciszek, Toruński Edward, Toruński Tomasz, Wieja Jan, Wiśniewski Seweryn, Wosik Ignacy, Ziemia Antoni, Zwonko Jan. (...)*

Na tereny należące do Colonizatory napływali wciąż nowi osadnicy – zarówno bezpośrednio z Polski, jak i mieszkający już w Argentynie. Rozpoczynano parcelację ziem należących do leżącej o 40 km w głąb lądu kolonii Gobernador Lanusse. W 1939 roku w obu tych koloniach mieszkało około 600 osób – mniej więcej 150 rodzin. (...)

Po przyjeździe pierwszym zadaniem, jakie sobie stawiano, była budowa domu i zabezpieczenie podstawowych potrzeb. Tereny, które otrzymywali, najczęściej nie były oczyszczone – administracja Colonizatory nie nadążała za niesłychanie szybką tamtejszą vegetacją. Zaczynało się wobec tego karczowanie lasu, wypalanie, oczyszczanie – i znowu spalanie pozostałych zarośli – aż do ostatecznego przygotowania pod uprawę.

Na trud walki z podzwrotnikową *selwą* (*selva – puszcza podzwrotnikowa – przyp. red.*) nakładła się aklimatyzacja – również niebezpieczne było popadnięcie w apatię, tak charakterystyczne dla strefy podzwrotnikowej, jak i nadmierny wysiłek w ponadtrzydziestostopniowym upale. Brak było pomocy lekarskiej,



Ulica współczesnej Wandy.

a tropikalne infekcje i gorączki nie zawsze dawały wyleczyć się domowymi, opartymi na europejskim doświadczeniu, środkami. (...) Niemniej – w miarę napływu ludności, miasto zaczyna prosperować. Na miejscu karczowanej *selwy* rozwijają się plantacje yerba mate, cytrusów, tungu i herbaty, kontynuując się też uprawę tytoniu, który mimo niezbyt wysokiej jakości, szybko staje się jedną z zasadniczych upraw. (...)

Współczesna Wanda (*zamieszkuje ją ok. 16 tys. ludności – przyp. red.*), jak i całe Misiones, jest miastem wielonarodowościowym. Mieszkają tam Niemcy, Ukraińcy, Szwajcarzy, oczywiście Hiszpanie i Włosi, jest trochę Indian ze szczepu Guaraní, ale czuje się w nim przewagę ludności pochodzenia polskiego. (...)

Przy wjeździe do miasta wita kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, zbudowany przez pierwszych osadników, poświęcony w 1944 roku, następnie przebudowany. Szyldy, na-

pisy, ogłoszenia roją się od polskich nazwisk. Żywa jest świadomość, że istnienie miasta to inicjatywa polska. W porównaniu z innymi środowiskami polonijnymi w Argentynie – w Wandzie duży procent ludności włada językiem polskim. Działa polska szkółka sobotnia, przy kościele parafialnym prowadzone są lekcje religii. Wzruszającą tradycją, która utrzymuje się w Wandzie, są nabożeństwa majowe, odbywające się albo w kaplicy Wniebowzięcia, albo w prywatnych domach przed ołtarzykami Matki Bożej. Nowenny i pieśni śpiewane są wtedy zawsze po polsku.

Na pewno duża jest w tym zasługa pani Rosity Jejer, córki Marii Firke-Jejer. Rosita była nauczycielką, w tej chwili jest na emeryturze. Będąc przez wiele lat dyrektorem Szkoły i Gimnazjum Miejskiego, zadbała o pieczołowite odtworzenie pierwszych rejestrów (od 1937 r.), spisów uczniów i komentarzy, jakie udało się zachować. W 1998 roku podjęła inicjatywę organizowania corocznych wystaw w salonach Banku historii rodzin pierwszych osadników, Polaków. W kilku odwiedzonych przeze mnie domach na pierwszym, honorowym miejscu wisi herb Polski, wszędzie spotyka się elementy polskiej sztuki ludowej. I co najważniejsze – młodzież i dzieci są świadome swego pochodzenia i starają się jak najbardziej zbliżyć do tradycji dziadków. (...)

Nie ginie polskość w Wandzie. Porównując aktualną książkę telefoniczną z listą pierwszych osadników, widzimy, że większość rodzin przybyłych w latach 1937–1939 pozostała na tym kawałku czerwonej ziemi, a w przeprowadzanych rozmowach stale przewija się nuta tęsknoty i miłości do Kraju. Jak mówiła pani Maria Jejer w 1998 roku – *bo my tu, pani, dobrze mamy – ale żeby tak trochę śniegu...*

Krystyna Junosza Woysław
fot. Zygmunt Kowalski
POD WIATR nr 1/2003

* Skróty pochodzą od redakcji.

Jeżeli znasz miejsca, które pomogły Ci poznać naszą dawną przeszłość, jeżeli gdzieś obok Ciebie znajdują się ślady naszych wspólnych praojców – opowiedz nam o nich. Taki apel skierowaliśmy wiele lat temu do młodzieży pochodzenia polskiego rozsianej po świecie, pragnąc łączyć w jedno kolisko polskie serca, gdziekolwiek by nie były, poprzez kultywowanie mowy, kultury i tradycji.

Jest znakiem czasu, że często tę ideę wspierali dorośli, rzucając pomost między *starymi i nowymi czasami* dla wspólnej pamięci pokoleń. Przed kilkunastu laty pojeźdźliśmy na południe Ziemi. Dotarliśmy do Argentyny, do pana Zygmunta Kowalskiego, torunianina, od ponad pół wieku mieszkającego w Posadas. Dzięki niemu POD WIATR był i jest obecny w prowincji Misiones wśród potomków osadników polskich. Pan Zygmunt Kowalski, wybitny artysta malarz, często prezentuje na naszych łamach swoje pejzaże, dzieląc się talentem z młodymi czytelnikami i twórcami POD WIATR, również wywodzącymi się z rodzinnego Torunia. Za jego pośrednictwem otrzymaliśmy interesującą napisaną, udokumentowaną z ogromnym pietyzmem historię osadnictwa polskiego w prowincji Misiones autorstwa pani Krystyny Junosza Woysław. Prezentujemy ją w jubileuszowym cyklu wspomnieniowym z nadzieją, że ożywi w nas dumę z polskiego pochodzenia.

Redakcja



Wanda – fragment architektury miejskiej.

20 lat POD WIATR – wspomnienia z cyklu: Polskie drogi...



Nieznany kopiec Kościuszki

Było szaro. Zachmurzone niebo i wciąż siąpiący, drobny deszczyk zmieniły pogodne oblicze francuskiej prowincji, której widok sprawiał obecnie raczej przygnębiające wrażenie. Już od dobrej godziny krążyliśmy po pustych i mokrych drogach, bezskutecznie poszukując miejscowości, w której mieszkał Tadeusz Kościuszko.

Podobno miał tam być dworek i kapliczka, a także kopiec, który kiedyś zaczęto sypać – jak ten ku czci Naczelnika w Krakowie. Niestety, odznaczony brązowym medalem polski przewodnik po Paryżu i okolicach nie wyrażał się na ten temat

wystarczająco precyzyjnie, wspominając jedynie o miejscowości Montigny-sur-Loing. Ale cóż z tego, skoro i ona okazała się równie łatwa do znalezienia co przysłowiowa igła w stogu siana.

Wielokrotnie przystawaliśmy, pytając o drogę i wciąż błędziliśmy. Zaczęło

nas powoli ogarniać lekkie rozdrażnienie i gdzieś w podświadomości snuła się niechęć.

W końcu zatrzymaliśmy się w jakimś miasteczku czy wsi zwanej La Genevraye. Na ulicach było puściutko, więc do wyboru zostały bistro lub sklepy mięsny. Zdecydowałem się na sklep, mając nadzieję, że nie będzie w nim tak dużo ludzi jak w barze. I rzeczywiście, jedyną żywą duszą okazała się sprzedawczyni w towarzystwie licznych szynek, kiełbas i najróżniejszych produktów mięsnych.

O dziwo, wiedziała, o kogo i o co chodzi. Słyszając jednak o kapliczce – zamyślona pokręciła głową.

Nie, żadnej kapliczki tutaj nie ma, lecz jest jakiś pomnik, budynek...

A gdzie to jest?

W odpowiedzi zawołała męża i razem, trochę sprzecząc się i „masakrując” nazwisko Kościuszki, wyjaśnili mi dość szczegółowo, gdzie znajduje się cel moich poszukiwań. Prawie pękając z radości, podziękowałem i po chwili znalazłem się w samochodzie.

Po kilku minutach pozostawiliśmy za sobą miasteczko? wieś? i zajechaliśmy najpierw pod murowany, piętrowy dworek, szumnie zwany zamkiem Berville (zdj. 2), należący niegdyś do zaprzyjaźnionej z Kościuszką szwajcarskiej rodziny Zeltnerów, goszczącej go tutaj przez osiem lat.

Wkrótce coś przyciągnęło moją uwagę. W szczerym polu, w odległości kilkuset metrów od dworu wznosił się niewielki kopiec (zdj. 1). To musiał być zapewne ten, którego sypanie zaczęło w 1837 roku sześciuset Polaków i Francuzów. Na skutek interwencji carskiego ambasadora w Paryżu, kopca nie dołożono.

Zdjęcia robiliśmy z pobliskiego pagórka, na którym stał mały, romański kościółek otoczony cmentarzem. Tam zapewne chodził Kościuszko na Mszę św.

Na wszelki wypadek, z ciekawości, zajrzeliśmy na otwartą część cmentarzyka, szukając polskich nazwisk. „Jeśli nawet Kościuszko był tutaj jedynym Polakiem – pomyślałem – to jego były adiutant, a później uczestnik powstania styczniowego, Franz Zeltner, planował przecież założyć tu kolonię polską”. Niestety, nic nie znaleźliśmy, a wciąż padający kapuśniaczek nie pozwolił nam zostać w tym miejscu dłużej.

Przejechaliśmy ponownie przez La Genevraye i wjechaliśmy w drogę wiodącą przez las.

– Jest! – zatrzymaliśmy się, aby ujrzeć stojącą po drugiej stronie drogi, ukrytą wśród zieleni, murowaną kapliczkę (zdj. 3). Rzeczywiście, żaden Francuz nie określiłby jej tą nazwą.

Z tego, co odczytałem, wynikało, że jej odsłonięcie miało nastąpić w 1837 roku. Nie doszło jednak do tego z tych samych powodów, które uniemożliwiły ukończenie kopca Naczelnika. Dopiero w 1924 roku usłyszał o tym obiekcie hrabia Orłowski i dzięki jego staraniom wzniesiono stojącą do dziś kapliczkę.

Lekko zmęczeni, po seansie – wskutek pogody – mniej lub bardziej udanego fotografowania, wsiedliśmy do samochodu z gorącym postanowieniem powrotu do domu. Jadąc w stronę Paryża, z przyjemnością gapłem się przez okno na skąpaną w deszczu przyrodę, myśląc, że jakieś dwieście lat temu ten sam mokry pejzaż mógł oglądać wracający z polowania bohater dwóch narodów...

Tekst i zdjęcie: Paweł Libera I. 18

*Saint Denis (Francja)
POD WIATR nr 5/1997*



...Polskie drogi

Wiwat Beniowski!

Stowarzyszenie Polsko-Malgaskie „POLka” z okazji Święta Narodowego 11 listopada odsłoniło w ramach programu „Miejsca Pamięci Polskiej Historii i Kultury” pomnik – tablicę pamiątkową poświęconą hrabiemu Maurycemu Augustowi Beniowskiemu. Pomnik prezentujący sylwetkę znanego Polaka znajduje się na jednej z głównych ulic w centrum Antananarivo (stolicy Madagaskaru). Ulica nosi nazwę **Rue Benyowski**.

Pomnik, na którym umieszczono tablicę, przedstawia żaglowiec, zapewne „Marquise-de-Marboeuf”, którym hrabia przybył po raz pierwszy na Madagaskar. Beniowski przyłynął na wyspę 14 lutego 1774 roku. Początkowo myślał o osiedleniu się w Tamatave, w końcu jego wybór padł na zatokę Antongil (fr. Baie d'Antongil). W ciągu następnego miesiąca założył osadę Louisbourg (dzisiejsze Maroantsetra) w ujściu rzeki Antainambalana (Tanguibale) oraz port zwany de Boynes. 7 sierpnia 1776 roku hrabia Maurycy August Beniowski został proklamowany przez 22 wodzów plemion i towarzyszących im 12 tys. ludzi *Ampanjakabe*

(władcą lokalnym). 11 września 1776 roku, wobec 30 tys. zgromadzonych, dokonano rytuału przypieczętowania krwią tego faktu z każdym z przywódców plemiennych. Akt ten został spisany i podpisany w imieniu całej malgaskiej ludności. Wkrótce uchwalono konstytucję ustanawiającą prezydencję *Ampanjakabe*. We wszystkich dystryktach wywieszono jednolitą flagę – biały księżyc na niebieskim tle.

Projekt pomnika powstał wspólnymi siłami Polonii zamieszkującej Madagaskar w celu upamiętnienia znanej na wyspie postaci naszego rodaka. Uczą się o nim dzieci malgaskie z podręczników historii. Jest wyrazem hołdu złożonego Beniowskiemu, o którym powstały książki autorów węgierskich, francuskich i polskich, dzieła fantastyczne, poematy i dramaty. Wielu zna i cytuje jego niezwykle barwne przygody.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyli przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych Madagaskaru – pani Lydia Indrianjafy i pan Bruno Lahady; Dyrektor Administracyjny Urzędu Miasta Antananarivo (stolicy), Prezydent Dzielnicy oraz reprezentanci Polonii (misjonarze ze zgrupowań,



Tablica pamiątkowa poświęcona hr. Maurycemu Beniowskiemu.

świeccy, biskup Zygmunt z Morombe). Przybyli tłumnie także mieszkańcy ulicy, zainteresowani dziełem i niejednokrotnie zaskoczeni faktami historycznymi dotyczącymi Beniowskiego. Pomnik jest pierwszym trwałym śladem obecności Polonii na wyspie oraz powiązań historycznych między Polską a Madagaskarem. Jego osobliwa forma zwraca

uwagę przechodniów i przybliża postać znanego Polaka.

Informując z radością o polskim akcencie na malgaskiej ziemi, pozdrawiamy redakcję i czytelników POD WIATR. Stowarzyszenie Polsko-Malgaskie „POLka”
 POD WIATR nr 6/2008

Spotkanie z legendą

To niezwykle spotkanie zakorzeniło się głęboko w mojej pamięci. A przecież minęło już sporo czasu. Wiadomość o Jego śmierci przynębiła mnie, a wspomnienie odżyło. Sięgnęłam ponownie po zakurzone egzemplarz paryskiej „Kultury”. Jedyna pamiątka po owym wydarzeniu.

Pamiętam ten dzień bardzo wyraźnie. Marzec, słoneczny poranek. Czekałam z niecierpliwością na moją przyjaciółkę Kaśkę i jej siostrę Ewę. To właśnie za sprawą tej ostatniej w końcu zdecydowałyśmy się na szaleńczą podróż w kierunku Maisons-Laffitte. Szaleńczą, bo właściwie zaplanowaną spontanicznie, bez telefonicznego uprzedzenia redakcji o naszej wizycie. Pobudzał nas jeden cel; chcieliśmy koniecznie odnaleźć dom „Kultury”, polskiego miesięcznika wydawanego na emigracji. A w głębi duszy marzyliśmy o spotkaniu z Jerzym Giedroyciem, twórcą i redaktorem naczelnym czasopisma, znanego i cenionego wśród Polonii, a także wśród polskich intelektualistów.

Saint-Lazar, paryski dworzec. Pociąg do Maisons-Laffitte, podparyskiego miasteczka, odjechał punktualnie. Miotaliśmy mną mieszane uczucia – od nagłej radości do niesamowitego lęku przed nieznanym. Męczyły mnie tysiące myśli. Układałam pytania do twórców polskiego pisma.

Przerzucam wyblakłe strony „Kultury” z marca 1999 roku. Pomiędzy pożółkłymi kartkami odnajduję karteczkę z adresem redakcji: 91, avenue



Widok Paryża z Łuku Tryumfalnego.

fol. archiwum

de Poissy, le Mesnil-le-Roi par 78600 Maisons-Laffitte.

Trzy lata temu trzymałam tę samą karteczkę w dłoniach i podążałam chodnikiem niewielkiego miasta w kierunku tak naprawdę mi obcym. Chyba tylko Ewa wierzyła, że odnajdziemy redakcję. Przechodziłyśmy obok małych domów z przytulnymi ogródkami. Minęłyśmy prowincjonalną księgarnię, aż w końcu dotarłyśmy do bramy z numerem 91.

Nieśmiały dzwonek. Raz i jeszcze raz... Mało brakowało, a odeszłybyśmy zrezygnowane, gdyby nie miła twarz starszego pana. Nieznajomy wyszedł nam na spotkanie.

– Ależ proszę, wejdźcie... – zachęcał pan Andrzej Chrzanowski, jeden z głównych twórców „Kultury”.

W ten sposób przekroczyliśmy próg redakcji polskiego miesięcznika.

W pomieszczeniu panowała głęboka cisza. Pamiętam doskonale słowa Ewy. Dziewczyna próbowała usprawiedliwić naszą nagłą wizytę.

– Proszę, zapraszamy, nic się nie stało... – uspokoiła nasze obawy pani Zofia Hertz, współtwórczyni „Kultury”. – Z radością witamy gości z Polski – dodała z uśmiechem.

Usiadłyśmy przy dużym, okrągłym stole. Oszklone drzwi salonu prowadziły na taras. Marcowe słońce oświetlało egzemplarze polskich książek.

Rozmowa z panią Hertz dotyczyła działalności „Kultury”, poglądów pani Zofii na ówczesną sytuację polityczną w Polsce. Starszą damę nurtowały również nasze paryskie perypetie. Przyznam, że byłam wówczas wzruszona i pełna entuzjazmu do kontynuowania sympatycznej rozmowy. Jednak pora opuszczenia

Maisons-Laffitte nadeszła szybko. Wymieniłyśmy ostatnie uściski dłoni. Gotowe do wyjścia, zatrzymałyśmy się na moment. Ktoś wyszedł nam naprzeciw...

– Panie redaktorze, mamy młodych gości z Polski! – poinformowała starszego jegomościa pani Zofia Hertz.

Tak... to była niezapomniana chwila. Pan redaktor Jerzy Giedroyc wyciągnął do nas dłoń na przywitanie. Twórca „Kultury”, 81-letni starszy pan, nie rzekł ani słowa, tylko uśmiechnął się. Ten znaczący uśmiech tak wiele dla mnie znaczył. „Mali ludzie poznają wielkich ludzi” – zapisałam w moim pamiętniku w marcu 1999 roku.

Zamknęłyśmy furtkę przytulnego domu przy avenue de Poissy. Podążyłyśmy rażnym krokiem na dworzec Maisons-Laffitte, aby stamtąd wrócić do Paryża.

Niebieska okładka „Kultury” nr 4/619, Paryż 1999, leży przed moimi oczyma. Wpatruję się w autograf pani Zofii Hertz. Od tamtego czasu minęły już trzy lata. Dwa lata temu pożegnaliśmy ze smutkiem Jerzego Giedroycia. Przyznaję, że dla mnie, dziennikarki-amatorki, spotkanie z tym człowiekiem było wielkim wydarzeniem. Niewątpliwie pan Giedroyc był autorytetem w świecie dziennikarskim i jednym z twórców polskiego dorobku kulturalnego. To on zainspirował działalność polskiego pisma na emigracji.

Odnalazłam w stosie starych zdjęć z Francji nieporadną fotkę zrobioną przez Ewę. Widzę siebie, Kaśkę i pamiętną tablicę dworca kolejowego Maisons-Laffitte. Zrobiliśmy to zdjęcie po wizycie w redakcji przy avenue de Poissy, kiedy emocje opadły, a pozostały tylko wspomnienia.

Magdalena Czyżewska I. 22
 POD WIATR nr 3/2002

Witryna Literacka

Koniec lata przynosi w czasopiśmie literackich prezentacje dzieł nominowanych do prestiżowych nagród przyznawanych jesienią. I przy tej okazji w mądrych esejach i kontrowersyjnych wywiadach ujawnia się pytanie, z natury odwiecznych albo retorycznych. Dlaczego nominowane dzieła, z niezrozumiałym uporem, penetrują peryferia człowiecze, nawet genialnie, a nie odkrywają ogólniejszych tendencji naszego bytowania. Tu i teraz. Dlaczego nie powstaje arcydzieło z tajemnicą na nieśmiertelność? Jak choćby, przed wiekami, *Don Kichot* czy *Boska komedia*!

Tajemnica na nieśmiertelność

Pytanie nie pozostaje, na szczęście, nieme. Jedni krytycy i teoretycy literatury tłumaczą, że nie potrafimy skutecznie nawiązywać do skarba realizmu i humoru źródeł ludowych. Inni, że nie umiemy zacierać granicy między tym, co artystyczne i pozaartystyczne. Jesteśmy uwięzieni w konwencjach. Mocno akcentuje się ostatnio dyspozycje psychiczne odróżniające narody i twórców od siebie. Twierdzi się, że jako ludzie nastawieni na radość życia, spokojną pracę i namiętnie miłujący wolność jednocześnie zmuszeni byliśmy nieustannie odierać zakusy potężnych sąsiadów, którzy nam i tym wartościom zagrażali. Stąd nieumiejętność wyjścia poza dokumentalne, odtwórcze, dydaktyzujące pojęcia o życiu, brak całościowej syntezy, czyli prawdziwej summy literackiej. Doraźność i aktualność wygrywały z ponadczasowością.

Z różnych kątów i kąciaków dobiegał również, skądinąd nienowoty, sformułowany onegdaj przecież przez księcia poetów, Ignacego Krasickiego, zarzut zafascynowania Zachodem, kultu cudzoziemczyzny, pragnienie bycia na topie. Lecz to także niczego nie wyjaśnia. Może więc rację mają ci, którzy piszą o niebezpiecznej komercjalizacji literatury. Nieobecności sponsorów i mecenasów. Reklama i PR pozwalają książkom wypływać na wierzch. A tymczasem, gdzieś tam, w jakiejś nieznannej niszy, albo jeszcze nawet w ukrytych szufladach młodych autorów, może tych z łamów POD WIATR miejmy nadzieję, czai się recepta pozwalająca zrealizować tajemnicę na nieśmiertelność.

Zygfryd Szukaj

Scenariusz

Pasażer siedzący z tyłu autobusu wiercił się niespokojnie. Bił pięściami w uda, szarpał oparciem znajdującego się przed nim siedzenia lub uderzał czołem o zaparowaną szybę. Od czasu do czasu zamykał oczy, zaciskał mocno zęby i siedział tak bez ruchu, sapiąc ciężko. Co chwilę zerkał na leżącą przed nim na podłodze torbę. Autobus jechał bardzo wolno, właściwie – co tu kryć – stał w korku w centrum miasta. Po paru minutach pasażer zerwał się na równe nogi, podbiegł do drzwi i oparł się o nie.

– Nie wytrzymam – szepnął po wymruczeniu pod nosem serii przekleństw.

Jakaś elegancka kobieta w średnim wieku podeszła do niego i położywszy mu rękę na ramieniu, spytała, czy wszystko jest w porządku. Pasażer uśmiechnął się do niej blade.

– Jadę do teatru – wyjąkał. – Może mi pani powiedzieć, kiedy powinienem wysiąść?

– Na tym przystanku – odpowiedziała kobieta. – Już go widać.

– Dziękuję pani! Dziękuję! – krzyknął prawie pasażer. – Co za ulga – dodał już cicho do siebie na widok otwierających się drzwi autobusu. – Do widzenia! Dziękuję – zarzucił torbę na ramię i wybiegł na chodnik.

Rozejrzał się.

– Jest! – szepnął i puścił się biegiem wzdłuż zielonego ogrodzenia jakiegoś ogrodu.

Biegł bardzo szybko. Dawno już tak nie biegł. Pod pachą ścisnął torbę. Wskoczył na schody, wbiegł do teatru i wpadł na korytarz...

– Jesteś wreszcie! – przy wejściu na scenę stał dyrektor teatru. – Pokaż scenariusz...

– Za chwilę – wysapał były pasażer. – Gdzie tu jest toaleta?

Kamil Mikietyński I. 21

Bartosz Wopiński I. 19

Rzeźbienie

Dłoń miękka
asertywna wszystkowiedząca
ze zwinnym dłutem
daleko od siebie
uderzenie po uderzeniu
marmur wzywa
słyszę jego szept
głos
teraz wreszcie krzyk
z dżungli obrazów
szlamu tonów
rozpaczliwym chwytności powietrza
wyłania się
jak jutrzeńka z piany
na światło
pierwszy kształt
i z pustej przestrzeni
idzie
w nieskończoność

Na wsi

Drewniany mokry płot
brązowa głębia sztachet
wielki gliniany dzban
odwrócony dnem
Wytyczenie granic
zbutwiałym drzewem
bezpiecznie i nienaruszalnie
łagodna linia porządkowa
azymut na krajobraz
serc
Czysty wydźwięk wieczoru
przed rozpadem
muzyka ciszy
która jednak przetrwa noc
domy spowite wiankiem snu
w środku parnego lata

Magdalena Męcińska I. 17

* * *

Tak wiem,
Jesteś tu
Rodzisz się, doświadczasz, umierasz
Nie istniejesz
Skrót boskiego planu każdego
życia
Marnego bytu
Powtarzalnie niepowtarzalnego

Kiedy skończoność
w nieskończoność przeistaczana
Wiara z nadzieją na jej ziszczenie
przeplatana
Poszukiwanie sensu i logiki
Wiecznie kończone rozczarowaniem
Bez jednego, drugiego nie ma
Myślenie w błędne koło się zamienia
Na krańcu życia
Czy wręcz śmierci, zapisana
prawda
Tak oczywista i nierealna

Agnieszka Szlachcikowska I. 24

Wszystko pozjadali

landrynki – płaczu
rozpływające się po kościach
policzkowych
zlizujemy je
coś za słone te landrynki

bita śmietana – kłamstwa
dopasuje się do mimiki twarzy
prowokuje usta
coś za kwaśna ta bita śmietana

czekoladowy tort – nietolerancji
nie rośnie jak na drożdżach
a tak jest uprzedzony nie zbliży się
do tej blachy
co za nieświeży ten czekoladowy
tort

kto chce jeszcze kawałek tortu
co
a nie nie
wszystko pozjadali

biskop karmel
kakao mirabelki
proszę proszę odbija się wam
wyrzutami niestrawności

wszystko pozjadane

Marta Wróblewska I. 19

To

Ostatecznie pozostaje tylko
To
Gdy wszystko inne błednie
I kruszeje

To
Nic poza
Tym

To
samo
Nagie
Nieuczestane

To nie świeci
To jest szare i niepozorne
To jest zwykłe
Ale rzadkie

To jest codzienne
Tylko to
I nic ponad
To

Ale
To
Wystarcza
By żyć

Gwałtowny, silny wiatr szarpał koronami drzew, podnosił z alejek tumany kurzu i ciskał uschłymi igłami cisu w twarze ludzi uciekających przed nadciągającą ulewą. Spłoszone gołębie obsiadły dach drewni. Było zimno. Tego roku lato rozpoczęło się prawdziwie jesienną pogodą – w powietrzu rozniósł się charakterystyczny zapach dymu.

– Kubusiu! – wołała starsza kobieta. – Kubusiu! Chodźmy już! Chodźmy... – A gdy tylko ujrzała mnie (stróża w tym ogrodzie) wyłaniającego się zza pnia dawno powalonej przez burzę wierzbę, dodała: – Tego nie wolno robić! Słuchaj, Kubusiu... Nie wolno straszyć gołębi!

To ostentacyjnie wypowiedziane „nie wolno”, skierowane bardziej do mnie niż do Kubusia, słyszałem już wiele razy. W ten sposób spacerujący chcieli pokazać, że bardzo dobrze znają regulamin, uczą dziecko przestrzegania jego zasad, a ja nie muszę choćby krzywym spojrzeniem

zwracać im (wzorowym spacerującym) uwagi. Widziałem, że Kubuś niespecjalnie palił się do wyjścia, więc – by pomóc kobiecie i dla własnego spokoju – wyciągnąłem z kieszeni pęk kluczy i potrząsnąłem nim parę razy...

– Widzisz! – ucieszyła się kobieta.

– Pan już zamyka! Chodź! Idziemy! Kubusiu! Szybko, szybko... Pan już zamyka...

Uśmiechnąłem się pod nosem, gdy Kubuś – z początku nieco zadziwiony – przystanął wpatrzony we mnie, a chwilę później, jakby nigdy nic, znowu zaczął gonić gołębie. Przeszedłem obok, udając, że niczego nie zobaczyłem.

Do zamknięcia ogrodu zostało jeszcze około piętnastu minut. Zmarzłem. Wsadziłem ręce w kieszenie i ruszyłem do pomieszczenia, by

zabrać swoje rzeczy. Nad ogród napływała wielka, ciemna chmura... Westchnąłem ciężko. Pomyślałem jednak, że dzięki niej będę mógł spokojnie, bez potrzeby czekania na kogokolwiek zamknąć bramy i zdać klucze do portierni, bo niewielu raczej znalazłoby się takich ludzi, których

Zatrzasnąłem więc główną furtkę, dwukrotnie przekręciłem klucz w zamku i ponuro, dumny z siebie poczłapałem do drugiego wyjścia od strony uczelni. Rozejrzałem się jeszcze ostatni raz.

Przekląłem cicho: – Co oni teraz robią?

Chłopak i dziewczyna stali nad stawem. Zdawali się podziwiać kaczki. Sądziłem, że zrozumieli, co do nich wtedy mówiłem – że mówiłem wyraźnie. Stałem przez chwilę i patrzyłem na nich, potrząsnąłem lekko kluczami. Oni też na mnie spojrzeli. Nie ruszali się jednak z miejsca...

– Cholera, dżuma, nieżył nosa... – wybełkotałem do siebie. – Co za ludzie...

Zacząłem iść w ich kierunku. Oni spokojnie zawrócili i zniknęli w ciemnej alejce otoczonej krzewami śnieguliczki. Skręciłem w tę samą alejkę. Rozglądałem się na wszystkie strony... Doszedłem w końcu do miejsca, gdzie chłopak parę minut wcześniej przeskoczył przez płot. Miałem nadzieję, że postanowili po prostu wyjść w sposób, dzięki któremu starali się tutaj dostać. Ich cienie mignęły mi jednak na placu między starymi cisami za kamiennym tunelem. Pobiegnąłem tam. I nikogo nie spotkałem...

Nie miałem już ochoty ich gonić ani tym bardziej szukać. Ruszyłem bez żadnych przystanków do wyjścia. Zatrzasnąłem kłódkę, rzuciłem jeszcze ostatnie spojrzenie na ginący w jesiennym półmroku ogród. Byli tam. Chłopak i dziewczyna. Daleko ode mnie. W cieniu. Między drzewami. Spacerowali spokojnie i cicho rozmawiali...

– To widma – szepnąłem do siebie i poszedłem z kluczami na portiernię...

Gdy, omijając kałuże i marząc o zapomnianym parasolu, zmierzalem już do domu, zobaczyłem, jak owe widma przeskakują przez ogrodzenie na pustą ulicę i śmieją się z czegoś, czego nie rozumiałem...

Kamil Mikietyński I. 21

Widma

w deszczu zajmowałyby podziwianie roślin.

Jednak gdy tylko rozpocząłem ostatni tego dnia obchód, jakiś czarnowłosy młodzieniec w trampkach przeskoczył tuż przy mnie przez ogrodzenie i wylądował w rabacie bardzo rzadkich kwiatów pochodzących z Ameryki Południowej.

– Może łatwiej byłoby furtką? – warknąłem zirytowany.

Młodzieniec, nieco zaskoczony i wyraźnie zakłopotany, spojrział na mnie dziwnie rozbieranym wzrokiem i otrzepując ręce z czegoś czarnego, rzucił pierwsze, co mu przyszło do głowy:

– Dzień dobry...

– Może łatwiej byłoby furtką? – powtórzyłem, też nie bardzo siłąc się na twórcze myślenie.

– Jest otwarta? – spytała dziewczyna stojąca jeszcze na chodniku poza ogrodem. – Tamta przecież była zamknięta – poinformowała mnie, wskazując w stronę, gdzie znajdowała się owa zamknięta furtka.

– Tamtą zamykamy przed czternastą – odpowiedziałem gorzko, wyrzucając sobie w myślach własną gburowatość. – Nie warto przeszkakiwać przez płot. Zresztą za chwilę zamykam ogród, więc od razu proszę do wyjścia.

Odszedłem. Przez następne pięć minut mrucałem do siebie pod nosem o bezsensie, ludziach i deszczu. Nikogo już nie spotkałem. Starsza kobieta i Kubuś też zniknęli.



Zacisze

fot. Robert Sawicki

Piszesz wiersze?

Tworzysz opowiadania, próbujesz powieści? Prowadzisz dziennik, pamiętnik, notujesz swoje refleksje z przeczytanych lektur?

Możesz wszystkie swoje literackie prace przedstawić do fachowej opinii. Każdy list zostanie przeczytany i będzie odpowiedź.

Możesz swoją twórczość przedstawić światu i opublikować na naszych łamach.

Sprawdź, jak wielu, w wielu krajach nas czyta.

Zachęcamy do nadsyłania autorskich tekstów pocztą mejlową, na adres e-mail: lystopad@interia.pl

Milion krain do odkrycia

Tak pięknie jest w miejscu, w którym teraz jestem. To ulica pełna czerwonych i żółtych kwiatów, jest bajecznie... Czuję się jak Alicja zagubiona w nieznannej krainie. Siedzę w cudownej kawiarence. Na stołach i oknach, a nawet na podłodze i ladzie góruje róż. Kolorowe babeczki zachęcają zapachem i wyglądem. Czekam na spotkanie z kimś stąd. Niecierpliwie stukam palcami w dębowy stół. Słyszę piosenkę Marilyn Monroe, czuję się jak w raj. Nieznany, uśmiechnięty kelner podaje mi zieloną herbatę w różowej filiżance. Nagle rozprzestrzenia się dźwięk śpiewu skowronka, to sygnał, że ten ktoś dotarł. Czuję dotyk dłoni na ramieniu...

Odkładam książkę i wracam na ziemię.



Na spacerze.

fot. Robert Sawicki

Podróż w nowy świat

Świat staje się piękniejszy z każdą stroną przeczytanej książki. Nawet najmniejsze, najmniej znaczące słowo otwiera przed nami nową krainę. Dzięki książkom możemy odlecieć ponad ziemię, przebijając się przez twardą skorupę szarej rzeczywistości. Książka nie pyta nas o nic, książka pozwala kreować samodzielnie wizję świata, do którego nas zaprasza. Mamy możliwość wyboru, czy chcemy ją tylko przeczytać, czy może zrozumieć i pokochać.

Gdy wybierzemy drugą opcję, nagle może się okazać, że zbiór kilkuset zapisanych stron może zostać naszym przyjacielem. Jedynym warunkiem jest zaufanie i danie szansy nie tylko autorowi, ale samemu sobie. By zrozumieć książkę i zagłębić się w jej treść, potrzeba czasu. Z ludźmi trzeba zjeść beczkę soli, a czasem sami przez to zamieniamy się w jej słup. Książki są wyrozumiałe, czekają cierpliwie.

Królowie słów

Nieważne, kto jest autorem książki. To jego indywidualne dzieło, które nie jest skierowane do wszystkich. Autorzy są królami krain. Każdego z nich możemy porównać do Boga, który zaczynał od zera, a skończył na cudownym, potężnym świecie. Nie powinniśmy zrażać się do Sienkiewicza, Mickiewicza i Prusa. To, że przez nich musimy czytać książki, których niekiedy nie rozumiemy, albo po prostu nie chcemy zrozumieć, nie oznacza, że są gorsi. Mama od zawsze powtarza mi, że niektóre rzeczy lepiej odłożyć na bok i wrócić do nich, gdy się dojrzeje. Grunt, żeby wrócić i docenić ciężką pracę królów.

Od księżniczki aż po Jagnę

Współcześnie mamy dostęp do książek o każdej tematyce. Wybitną autorką jest Jodi Picoult, której powieści poruszają mnie do łez. Otwiera nie tylko drzwi do pięknego świata, ale przede wszystkim serce czytelnika. Niezależnie od tego, czy będzie to właśnie ona, czy Stephanie Meyer, William Szekspir lub Allan Alexander Milne, czy fabuła dotyczy będzie żab, narkotyków i wojen – warto poznać wszystko. Po przeczytaniu kilkuset różnych książek człowiek jest w stanie stwierdzić, będąc w bibliotece, co lubi czytać, a czego nie. Wtedy żadna książka, żaden świat i jego król nie ma prawa się obrazić. Oznacza to, że nie została napisana dla niego. Ludzie wybierają książki, a może jest na odwrót?

Ladne z zewnątrz, wewnątrz bez wyrazu

Pokochaj książkę nie za to, jaką ma okładkę i czcionkę, pokochaj ją za treść. Przestań mówić, że „są lepsze rzeczy do roboty”, a książki są „za grube”. Lepsze mogą być tylko lody z bitą śmietaną, ale jeszcze lepsze można zjeść, czytając książkę kucharską. Ona też zaprosi Cię do całkiem pysznej krainy. Moja miłość do książek pozwoliła mi poznać swój świat. Widząc piękne rzeczy, czasem nawet i złe, sama rozumiałam, co chcę mieć we własnej krainie. Potem było już z górki. Pamiętaj jednak – gdy już poznasz swoją krainę najdokładniej, jak się da, nie zbaczaj z drogi. Czytaj dalej, nie przestawaj odwiedzać innych. Człowiek uczy się przez całe życie, a książki są najlepszymi nauczycielami. Życzę Ci powodzenia w najpiękniejszej przygodzie, jaką człowiek może przeżyć.

Agnieszka Jeleń I. 17



■ **Joasia R., Bydgoszcz** – Na podstawie trzech krótkich wierszy trudno dawać Tobie jakieś rady, na czym Ci bardzo zależy. Na pewno masz w sobie potrzebę opowiadania o swoich przeżyciach i dzielenia się nimi z innymi. To jeden z pierwszych warunków dobrego pisania.

Słyszysz głos serca, teraz musisz sprawić, żeby ten głos usłyszeli czytelnicy. Żeby brzmiał wiarygodnie. Jak to zrobić? Przyjrzyj się swojemu słownictwu. Zadbaj o jego bogactwo. Czytaj swoje wiersze tak, jakby były to obce teksty. I staraj się uczynić je sobie bliskimi. Czekam na nowe wiersze po tej literackiej pracy.

■ **Marek F., Nakło** – Dopadło Cię wielkie uczucie. Rozumiem. Ale informujesz o tym w jednym tekście, jakby od niechcenia. Tym wielkim emocjom, o których piszesz w liście, nie odpowiadają komuni-

katy, jakie przekazujesz odbiorcy. Byłoby to dobre, gdyby z tych komunikatów wynikało, że *język uczuciom kłamie*. Ale to raczej język za uczuciami nie nadaża. Spróbuj, poprzez doskonalenie formy wyrazu, konkret i nawet odwołanie się do języka grupy rówieśniczej, jeszcze raz opowiedzieć o swojej miłości. Jestem ciekawy efektów takiego wysiłku.

■ **Dorota W., Inowrocław** – To bardzo dobrze, że troszczysz się o to, jak koleżanki i koledzy oceniają Twoje wiersze. Twórca musi

uwzględniać również, w swojej pracy, odbiorcę. Uważam, że jesteś jednak zbyt krytyczna wobec swojej pracy. Wybrałaś i przestałaś teksty, Twoim zdaniem, najlepsze. Wiersz *Odejdzie dopiero* zachowuję do druku. Przyślij więcej wierszy. Ich zaletą jest umiejętność ukazania lirycznej, niebanalnej sytuacji. Twój plus to język, bardzo prosty. Widzę tu wpływ poezji Różewicza. OK. Chcielibyśmy szerzej przedstawić Cię na naszych łamach.

Zygfryd Szukaj
lystopad@interia.pl

Z Rosji

Szanowny Panie Redaktorze!

W imieniu tych, którym czytanie POD WIATR sprawia radość, serdecznie dziękuję Panu za Serce! Jesteśmy dumni z publikacji o życiu naszej Polonii zamieszczanych na jego łamach. Wrażenia, refleksje, opowiadania, artykuły naszej młodzieży, które w nim znajdują się od lat, to dla nas wszystkich zaszczyt.

Podarowane Lato...



Pod pomnikiem Niedźwiedzia Wojtko. Wśród nas, w mundurze, prof. W. Narębski.

Korzystając z przyjaznych łamów POD WIATR, pragniemy podzielić się z redakcją i czytelnikami naszą radością z sukcesu dzieci z Orenburga, które w ramach akcji „**Podarujemy Lato Dzieciom ze Wschodu – Kraków 2014**” zdobyły w konkursie **Najpiękniejsze polskie baśnie i legendy** aż trzy nagrody w kategorii prac plastycznych! Miło nam również dodać, że nasza polonijna organizacja „Czerwone Maki” została wyróżniona za współpracę i wkład w organizację Konkursu.

Krakowianie podarowali polskim dzieciom ze Wschodu „Lato...” po raz piętnasty. Pomysłodawcą i organizatorem tego pięknego daru jest przewodniczący Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski oraz Sejmiku Województwa Małopolskiego Kazimierz Barczyk. Owocem tegorocznej akcji Małopolan był tradycyjnie bogaty program atrakcji turystycznych, możliwość poznania kultury i tradycji polskiej, miejsc historycznych i stworzenie okazji do doskonalenia umiejętności posługiwania się przez uczestników „Lata...” językiem polskim. Wśród 125 dzieci z Białorusi, Ukrainy, Litwy, Kaliningradu była też grupka dzieci z Orenburga, Moskwy i Jekaterinburga.

Ważnym akcentem tegorocznego „Lata...” stał się wspomniany Konkurs, adresowany do dzieci w wieku 7–14 lat. Odbył się w dwóch kategoriach: literackiej i plastycznej. Konkurs uwieńczyła uroczystość wręczenia nagród podczas lipcowego pobytu młodzieży polonijnej w Krakowie. Nasi laureaci: **Artem Samarcew** (l. 14), **Maria Mitrofanowa** (l. 12) i **Eliza Michajłowska** (l. 10) bardzo przeżywali to wyróżnienie.

Oto refleksje Artema, którego plastycznym dziełem była warszawska Syrenka.



Legenda o Syrenie, wyk. Artem Samarcew.

– Legenda o warszawskiej Syrence bardzo mi się spodobała. Opowiada o dawnych czasach, w których żyły rusalki, syreny, smoki, rozmaite licha... Syrenka była niezwykle piękna, miała długie włosy, oczy koloru nieba. Nigdy nie myślałam, że taka istota może być obrońcą miasta, nosząc miecz i tarczę. Z Internetu dowiedziałem się, że w Warszawie postawione zostały Syrence dwa pomniki, że Syrenka jest symbolem miasta. Dzięki ciekawej legendzie poznałem historię świętego miasta Warszawy.

Maria zilustrowała legendę o Smoku Wawelskim. Zwierzyła się, że w swoją pracę włożyła całe serce. – Niedawno przeczytałam wiele legend o Krakowie. Najbardziej spodobała mi się „Legenda o smoku wawelskim”. Wyobraziłam sobie to wydarzenie z tamtych czasów. Król Krak nie mógł walczyć ze smokiem, nie było nikogo, kto chciałby z nim stoczyć walkę. Pokonać smoka udało się młodemu, sprytnemu szewczykowi. Na moim rysunku smok jest kolorowym, zupełnie niegroźnym stworzeniem.

Trzecią laureatkę, Elizę, zainspirowała legenda o Panu Twardowskim. Dziewczynka przyjechała do Polski po raz pierwszy, żeby zobaczyć to, o czym opowiadał jej dziadek Modest Michajłowski. – Mój dziadek opowiadał mi niejednokrotnie o Krakowie jako o miejscu magicznym. Na szczęście, w lipcu otrzymałam szansę zacerpnięcia z tej magii. Dzięki-



Legenda o Panu Twardowskim, wyk. Eliza Michajłowska.

ję organizatorem naszego wycieczki za to, że mogliśmy być w Krakowie i mieć możliwość zobaczenia jednego z najpiękniejszych miast Polski – w imieniu wszystkich dzieci mówi Eliza.

– Moi przodkowie mieszkali w Polsce we wsi Kuźmino. Pradziadek, Matwiej Michajłowski, uczestniczył w I wojnie światowej. W 1941 r. został aresztowany, odbywał karę w więzieniu na terenie obwodu orenburskiego, później – w łagrze na Syberii. Tam ciężko zachorował i zmarł w łagrowym szpitalu – opowiada dziewczynka i dodaje – jestem pod niezapomnianym wrażeniem uroczystości powitania wszystkich dzieci, które odbyło się w sali obrad miasta Krakowa. Pamiętam słowa pana Kazimierza Barczyka, który podczas wręczenia nagród życzył nam, abyśmy wywieźli z Krakowa radość, optymizm i entuzjazm.

Uczestnikom „Lata...” z Orenburga radość, optymizm i entuzjazm towarzyszył podczas całego wakacyjnego pobytu w Polsce, m.in. w formie „**lekcji żywej historii**” zwiedzili wiele zabytków Krakowa: największy w Europie Rynek, a na nim Sukiennice, Ratusz, Barbakan, kościół św. Andrzeja i św. Piotra i Pawła, kościół Mariacki i okalające Rynek urocze kamienice, pomnik Grunwaldzki. Dzieci i młodzież były w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiew-



Legenda o Smoku Wawelskim, wyk. Maria Mitrofanowa.

nikach oraz w Kalwarii Zebrzydowskiej. Poznały historyczne centrum Krakowa z najbardziej znaczącymi pomnikami historii: Zamkiem Królewskim na Wawelu, zadziwiająco piękną katedrę Świętych Stanisława i Wacława, gdzie koronowano wielu królów Polski, dzwon „Zygmunt”, groby królewskie w krypcie wawelskiej, Muzeum Katedralne.

Z uczestnikami kolonii spotkał się w parku Jordana przy pomniku Niedźwiedzia Wojtko prof. Wojciech Narębski, współpracujący z Polonią w Orenburgu od dziesięciu lat, żołnierz 2. Korpusu Polskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

O niedźwiedziu Wojtku, który przeszedł z żołnierzami szlak bojowy, krążyły legendy. Napisano o nim kilka książek, nakręcono dwa filmy, narysowano komiks, teraz w krakowskim parku Jordana powstał pomnik misia Wojtko. Prof. Narębski opowiadał nam o „dużym” Wojtku: jak bawił się z żołnierzami, jeździł na dźwigu, pomagał nosić skrzynki z amunicją, płatał figle. Inicjatorem wzniesienia pomnika niedźwiedziowi – symbolowi przyjaźni ludzi i zwierząt – który podczas II wojny światowej był towarzyszem broni polskich żołnierzy, jest Kazimierz Cholewa, prezes Towarzystwa Parku im. dr. Henryka Jordana w Krakowie.

Podczas spotkania dzieci wspólnie zaśpiewały w języku polskim piosenkę „Niedźwiedź Wojtek”. Bardzo ucieszyły się ze spotkania z Panem Narębskim i okazji do wyrażenia wdzięczności za pamięć o Polonii w naszym obwodzie. Przemieły wieczór spędziły z Panią Dagmarą Dworak – autorką filmu „Drogami pamięci”, córką Bogusława Żukowskiego, zesłanego wraz z trójką rodzeństwa i rodzicami na Syberię w 1940 roku.

Był jeszcze jeden szczególnie ważny akcent programu „Podarowanego Lata...”... Wspomnienie o wielkim Polaku, Papieżu, Świętym Janie Pawle II. To właśnie tutaj, w Krakowie, przeżył On najważniejsze chwile swego kapłańskiego życia. W ramach wycieczki śladami św. Jana Pawła II zwiedziliśmy Wadowice – miejsce narodzin Karola Wojtyły. Byliśmy w kościele, gdzie znajduje się chrzcielnica, w której ochrzczono małego Karola, oraz zwiedziliśmy dom rodzinny Ojca Świętego – obecnie muzeum z ekspozycją pamiątek, fotografii i listów.

Cały pobyt w Krakowie był bardzo owocny dla dzieci, młodzieży polonijnej i dla nas, ich opiekunów. Organizatorzy kolonii – Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski, zapewnili różnorodny, urozmaico-ny program kulturalno-edukacyjny, który dostarczył naszym wychowankom i nam wielu niezapomnianych wrażeń.

Szanowny Panie Redaktorze, Dziękuję serdecznie Redakcji POD WIATR za możliwość podzielenia się wspomnieniami z Polski z Rodakami na całym świecie. To wspaniale, że istnieje czasopismo, które jest pomostem łączącym w tak oryginalny sposób polskie przystanie w różnych miejscach kuli ziemskiej.

Wanda Seliwanowska
prezes Orenburskiego
Obwodowego Kulturalno-Oświatowego
Centrum „Czerwone Maki”

Centrum „Czerwone Maki” w Orenburgu składa serdecznie podziękowanie Panu Rafałowi Kosibie, Konsulowi ds. Polonii Ambasady RP w Moskwie, za wszelką pomoc i umożliwienie udziału w niezwykle interesującym wakacyjnym pobycie dzieci w Krakowie w ramach Akcji „Podarujemy Lato Dzieciom ze Wschodu”.



Warto być sobą

Na początek dostojne „Gaude Mater Polonia” w wykonaniu jednego z najlepszych chórów szkolnych w Polsce – Chóru Zeńskiego PRIMO Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Bydgoszczy pod dyrekcją dr hab. Moniki Wilkiewicz. Na koniec – tradycyjny międzypokoleniowy krąg przyjaźni, zaproszenie „podajmy sobie ręce, abyśmy byli Jedno” i „Pieśń pożegnania”... Nastrojów wzruszający i zapadający głęboko w pamięć każdego, kto uczestniczył w uroczystości zakończenia XXII edycji Międzszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich. Kilkadziesiąt młodych adeptów dziennikarstwa z Bydgoszczy, a także z Kujaw, Pomorza i Wielkopolski uściśliło sobie ręce na pożegnanie. Gest ten miał dla każdego szczególnie charakter, gdyż umacniał wspomnienie o gorących dyskusjach i nawiązanych przyjaźniach. W pożegnaniu wzięli udział obecni na sali rodzice, nauczyciele, dziennikarze i zaproszeni goście.

Każde wydarzenie, każda chwila zasiewają w nas poczucie realnej obecności w toczącym się życiu. Jedne prze-

życia pozostają w naszej świadomości jak ziarno w ziemi, by kiedyś wydać owoc marzenia. Inne giną w strumieniu czasu, wymazane z pamięci nowym, spełnionym pragnieniem, silniejszym niż wszystko, co było przedtem. Zbiorną fotografią absolwentów XXII Międzszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich jest tylko materialnym zapisem teraźniejszości zatrzymanej w kadrze. Nie mówi o tym, co zostało zapisane w umyśle i charakterze. Jaki skutek da w przyszłości pasjonowanie się kilkadziesiąt młodych dziewcząt i chłopców sztuką opisywania faktów, chwil i wydarzeń? Co trwale zostanie wpisane w indywidualne życiorysy? Wielu absolwentów żegnając się z XXII bydgoską przygodą medialną, zwierzało się, że nie zmarnowało czasu, zbierając wszystkie chwile, ponieważ były tego warte. Obiecywali, że wspólny czas będą wspominać i pielęgnować, aby czerpać z niego siły na drodze spełniania marzeń.

„Dziś do historii przechodzi dwudziesta druga edycja tej pięknej przygody

– napisał w bardzo osobistym liście do nich i ich przewodników po mediach wicewojewoda kujawsko-pomorski Zbigniew Ostrowski, niegdyś dziennikarz radia i telewizji. – Dwadzieścia dwa lata Warsztatów to czas niezwykły. To

niesprawdzonych newsów jest miejsce dla prawdziwego kunsztu tego zawodu”.

Warto być sobą... Ucząc się formułowania opinii i poglądów w mowie i piśmie, poczucia odpowiedzialności za słowo mówione i pisane, sumiennosci, dociekliwości i rzetelności w odkrywaniu prawdy o ludziach, zjawiskach i zdarzeniach – młodzi pasjonaci dziennikarstwa przez dziesięć miesięcy uczyli się podstaw tego kunsztu. Dzielili się z sobą tym, co najcenniejsze w regule doskonalenia siebie: pasją poznawczą, entuzjazmem, ciekawością, solidarnością i przyjaźnią. Dzielili się swoim talentem z polskimi czytelnikami POD WIATR w Australii, Holandii, Indonezji, Kenii, Mozambiku, Republice Południowej Afryki, Rosji, Stanach Zjednoczonych, Tunezji i kilkadziesiąt innych krajach. Teraz fizycznie są tutaj, w auli bydgoskiego liceum i czekają na ostatni akt: honorową nominację na **adeptów sztuki dziennikarskiej**.

W drodze ku temu pierwszemu, niejako honorowemu spełnieniu sekundowali im dorośli – nauczyciele dziennikarstwa, realizatorzy radiowi i telewizyjni, ucząc się przy okazji dialogu z pokoleniem, które kiedyś ich zastąpi. W tej roli na zaproszenie Mirosława Twaroga wystąpili: red. red. Ewa Dąbrowska, Ryszard Murawski, Zdzisław Pająk, Rafał Przybyszewski, Bogumił Radajewski, Karolina Ratajczak, Marek Rzepa, Ireneusz Sanger, Krzysztof Sierakowski, Katarzyna Skrzypiec i Marek Żurek. Troje z dziennikarskich nauczycieli to niegdyś absolwenci Warsztatów.

Mirosław Twaróg, twórca i szef Warsztatów, nawiązując w swoim wystąpieniu m.in. do etycznych kryteriów spełniania zawodu dziennikarskiego, zacytował słowa Ryszarda Kapuścińskiego umieszczone na świadectwie ukończenia „**bydgoskiej szkoły dziennikarstwa**”: „żeby



Chór PRIMO.



Świadectwa twórczej pasji.

kreowanie świadomości młodych ludzi – świadomości nie tylko dziennikarskiej, choć tak jak widać w dzisiejszych czasach, potrzebna jest nam jak powietrze (...). Napisał również: „Wyjawię Wam prostą prawdę – nie każdy z Was zostanie dziennikarzem. Niektórzy przekonali się o tym podczas warsztatów. Dla innych, pomimo pragnień i szczyrych chęci, życie napisze scenariusz niezwiązany z tym zawodem. Mimo to jedno powinno być pewne. Każdy z Was opuszczając dzisiejszą galę, powinien wyręczyć sobie w sercu zasady, które próbowano Wam wpoić przez ostatni rok – gdziekolwiek nie znajdziecie się za kilka lat, warto kierować się prawdą, poszukiwaniem najlepszych, nie zawsze prostych rozwiązań, być głodnym życia i stawiać sobie nowe cele... Warto być sobą! Dzięki Warsztatom wiem – napisał Zbigniew Ostrowski – że stare, dobre, rzetelne dziennikarstwo nie odchodzi do lamusa, że w zgiełku dezinformacji, sensacji za wszelką cenę, płytkich,

uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Żli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedynie dobry człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast, od pierwszej chwili, stać się częścią ich losu”. Animator Warsztatów życzył absolwentom XXII Warsztatów dobrego życia, aby mogli poprzez nie czynić dobro. Jakakolwiek drogę zawodową wybierze – podkreślił – słowa Reportera stale będą aktualne. Współczesność bardzo potrzebuję ludzi tworzących cywilizację dobra w każdym miejscu toczącego się życia. W dziennikarstwie również. Szczególnie, gdy od początku do końca tym staraniem towarzyszy poczucie społecznego obowiązku. Współczesność **potrzebuje człowieka** – jak uczył Wielki Polak św. Jan Paweł II – **stającego się wielkim nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi**.

Zgromadzeni w auli bydgoskiej „jedynki” przyjęli słowa animatora Warsztatów aprobującą owacją na stojąco.

Twórcze zaangażowanie uczestników XXII Warsztatów zilustrowało pięć konkursów dziennikarskich.

W pierwszym, pod nazwą „SZYBKI REPORTER”, laury zdobyli: **Magdalena Leszczyńska** i **Julia Piątek** z Bydgoszczy, **Kinga Kućmierz** z Chełmna, **Julia Smoleń** z Torunia i **Natalia Zdrojewska** z Sadłowa.

W drugim – rywalizację o najlepszy „KOMENTARZ NA PIERWSZĄ STRONĘ” wygrali: **Aleksandra Dąbrowska** i **Oskar Gawrecki** z Bydgoszczy, **Emilia Piotrowska** z Dąbrowki Nowej i **Agnieszka Zielińska** z Samociążka.

W konkursie „CHCIAŁBYM/CHCIAŁBYM TO ZOBACZYĆ” na najlepszy konspekt reportażu telewizyjnego zwycięzcami ogłoszono: **Oliwię Bury** z Osieka nad Notecią, **Aleksandrę Dąbrowską** z Bydgoszczy, **Adę Matuszewicz** z Osieleska, **Jagnę Nawrocką** z Torunia i **Agnieszka Zielińska** z Samociążka.

W Konkursie Radiowym, zorganizowanym pod patronatem Wojewody Kujawsko-Pomorskiego przez Rozgłośnie PR Pomorza i Kujaw oraz Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego, pod hasłem „CHCIAŁBYM/CHCIAŁBYM TO USŁYSZĘC”, którego przedmiotem był scenariusz audycji radiowej – jury pod przewodnictwem red. Marka Rzepy, **doceniając autorskie poszukiwania twórcze**, wyróżniło „Listami Gratulacyjnymi”: **Ewę Fons** z Sitna, **Magdalenę Martenkę** z Osieka nad Notecią, **Blankę Rusinek** z Solca Kujawskiego, **Emilię Piotrowską** z Dąbrowki Nowej i **Dominikę Strymińską** z Bydgoszczy.

Specjalną nagrodę – ilustrowany album Kujaw i Pomorza – od wicewojewody Zbigniewa Ostrowskiego za sumienność i kreatywność otrzymały najmłodsze uczestniczki XXII Warsztatów: **Dominika Strymińska** i **Amelia Wielicka** – uczennice piątej (od września – szóstej przyp. red.) klasy Szkoły Podstawowej nr 58 w Bydgoszczy.

(Wyniki Konkursu Publicystycznego „Jan Paweł II – papież młodości” ogłosiliśmy w POD WIATR nr 2/2014).

„Rodzinna” fotografia zatrzymała w kadrze uśmiechnięte wspomnienia. Dla jednych staną się pamiątką po interesującym epizodzie młodości lub mgniejszym oka w bogatej ofercie złożonej przez los. Innym ułatwią wybór: staną się dziennikarzami prasy, radia i telewizji. Absolwentom XXII edycji Warsztatów – jakkolwiek potoczą się ich życie – dedykujemy fragment wiersza Adama Zagajewskiego. Jego przesłanie może okazać się kiedyś potrzebnym wsparciem dla duszy, serca i wyobraźni.

Odwiedzaj swoje wspomnienia/Uszyj dla nich płócienne pokrowce.

Odsłoń okna i otwórz powietrze./Bądź dla nich serdeczny i nigdy nie daj im poznać po sobie./To są twoje wspomnienia. (...)

To są twoje wspomnienia ,których/nie zapomnisz aż do końca życia.

Warto być sobą.

Redakcja

fot. Robert Sawicki

Organizatorem Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich jest Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy. Patronuje im Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Siedziba Warsztatów znajduje się w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. C.K. Norwida.

Organizatorzy Warsztatów dziękują Rozgłośnie Polskiego Radia Pomorza i Kujaw oraz Regionalnemu Ośrodkowi TVP w Bydgoszczy za ponaddwudziestoletnią, niezmiennie życzliwą pomoc poprzez udostępnianie sprzętu i pomieszczeń dla przeprowadzania ćwiczeń warsztatowych.



Międzypokoleniowy krąg przyjaźni z udziałem...



...najmłodszych uczestniczek XXII Warsztatów – trzeciej od lewej: Dominiki Strymińskiej, czwartej Amelii Wielickiej.



Nauczyciele dziennikarstwa: red. red. Mirosław Twaróg, Marek Rzepa, Zdzisław Pająk, Ryszard Murawski żegnają się z absolwentami.



Dziękujemy.

**Absolwenci
XXII Międzyszkolnych
Regionalnych
Warsztatów Dziennikarskich**

- Bieńkowska Marta
- Boczkowska Kornelia
- Boczkowska Wiktoria
- Bury Oliwia
- Bystryk Marta
- Czaja Ewa
- Czarniecki Maciej
- Dąbrowska Aleksandra
- Fabiś Mateusz
- Fons Ewa
- Gawrecki Oskar
- Głowacki Patryk
- Gosiewska Weronika
- Gulińska Aleksandra
- Hinc Magdalena
- Jaskowska Magdalena
- Jeleń Agnieszka
- Jendrzejczak Justyna
- Karczewska Klaudia
- Karwasz Roksana
- Kaźmierska Dominika
- Krygier Monika
- Ksobiak Magdalena
- Kubiak Magdalena
- Kućmierz Kinga
- Kwapich Agnieszka
- Leszczyńska Magdalena
- Lewandowska Katarzyna
- Lewandowski Bartłomiej
- Łączkowski Radosław
- Łukomska Daria
- Marcichowska Milena
- Markiewicz Kamila
- Martenka Magdalena
- Matuszewicz Ada
- Nawrocka Jagna
- Nitka Katarzyna
- Olszewski Damian
- Piątek Julia
- Pieniążek Magda
- Pilewska Katarzyna
- Piotrowska Emilia
- Piszczek Patryk
- Popielewska Zuzanna
- Rusinek Blanka
- Serafin Katarzyna
- Sikorska Jagoda
- Smoleń Julia
- Stasiowska Weronika
- Strymińska Dominika
- Thiesler Szymon
- Tokarewicz Ewa
- Trzaskawka Oliwia
- Wachowiak Marcelina
- Walczak Agata
- Wielicka Amelia
- Wierzbicka Natalia
- Zajkowski Mateusz
- Zamorowska Agata
- Zdrojewska Natalia
- Ziaja Małgorzata
- Zielak Anna
- Zielińska Agnieszka
- Ziętak Wiktoria



Sprzątanie lasu.



Akcja „Rośnij ze mną” – sadzenie swoich drzewek.

Dotknąć całego świata

Jesień i spadające liście najbardziej kojarzą mi się z okresem dzieciństwa. Z moim przedszkolem, by być bardziej dokładną. Pamiętam pierwsze spacerki, kiedy nie znając się jeszcze dobrze z koleżankami i kolegami, lekko zdenerwowana, obserwowałam z zaciekawieniem świat. Zbieraliśmy wtedy liście. Ich kolory były dla mnie zaskakujące. Wcześniej malowałam jesienne drzewa na pomarańczowo. A to przecież cała mozaika kolorów! Żółty przechodzi w bursztyn, czerwony w rdzawy, zielony w ciepło brąz. Byłam zachwycona. I właśnie to, prócz skradzionych pocałunków w policzek i pierwszych łez po klótni z koleżanką, zapamiętałam najbardziej. Tę naturę, której ciekawość nagle się we mnie pojawiła. Kasztany, płatki śniegu, pierwiosnki, zapach sosnowego lasu. Nauczyłam się doceniać to, co mnie otacza i zakochiwać się w tym wszystkim.

A jak jest dzisiaj? Dzisiaj widuję dzieci z różnymi niezwykłymi urządzeniami. Grają na komórkach, tabletach, komputerach. To teraz tam poznają świat? Nie chciało mi się wierzyć, żeby codzienność zmieniła się aż tak bardzo i popędziła aż tak szybko. Postanowiłam sprawdzić, jak wygląda dzisiejszy świat przedszkolaka. Czy lubi patrzeć na jesienne liście, zna zapach sosnowego lasu, zbiera kasztany, podziwia pierwiosnki?

Mój wybór padł na toruńskie **Przedszkole Miejskie nr 8 im. J. Awgulowej**, działające od 1989 roku w dzielnicy Wrzosey. Przedszkole nr 8 było pierwszą placówką w województwie kujawsko-pomorskim, która otrzymała tytuł **Promotora Ekologii** w Narodowym Konkursie Ekologicznym – Przyjaźni Środowisku. Obecnie dumnie dzierży tytuł **Mecenasa Polskiej Ekologii**.

Mecenasi Ekologii... W przedszkolu? Na ulicach codziennie widzi się dorosłych, którzy bezceremonialnie traktują Ziemię, zapominając, że jest ona żywym organizmem. Przeglądają się im dzieci. Co z tych obserwacji wyniosą? Przykład do naśladowania... Zły przykład. A może, wbrew wszystkiemu, z dziecięcej obserwacji i refleksji wyrosną kiedyś miłośnicy i obrońcy przyrody? Jak im pomóc, żeby tak rozumowali?

Okazuje się to dużo prostsze, niż byśmy się tego spodziewali. Nauczycielki

toruńskiego przedszkola mówią, że pomysł wprowadzenia ekologii w życie dzieci był naturalny. Idea na pierwszą akcję pojawiła się bez specjalnego planowania, spontanicznie. – To nie było tak, że siedziałyśmy i myślałyśmy nad specjalnym programem – mówi Anna Kuskowska, nauczycielka przedszkola. – Wdrażanie dzieci do postępowań proekologicznych wydało się nam ważnym tematem. Z tej przesłanki powstała pierwsza akcja – „Rośnij ze mną”.

Dzieci wraz z rodzicami kupowały drzewka, potem, wspólnie, sadziły je na terenie przedszkola. Akcja ma też symboliczne znaczenie, ponieważ drzewka rosną wraz z dziećmi. Wraz z dojrzałością dziecka widać, jak rozwija się drzewko. Teren zazielenia się dzięki przedszkolakom, to oni, choć tak młodzi, tworzą coś



„Dzień marchewki” – dzieci robią surówki i kroją marchewkę.

dla przyrody. Widzą jej piękno i czują jej tętno. Może wrócić tu za kilkadziesiąt lat i pokażą dzieciom swoją roślinę? Wybudowali zielony pomnik, pozostawili część siebie na obszarze przedszkola! Bardzo podoba mi się ten pomysł. Wśród tych drzew zostanie historia całego pokolenia. To był właśnie pierwszy krok ku ekologicznemu kształceniu dziecka.

Następna akcja wyszła z sukcesu poprzedniej. Panie nauczycielki, Anna Kuskowska i Katarzyna Wojciechowska, opowiadają o swoich inicjatywach z wielkim ożywieniem, śmieją się i wspominają

inne historie. Przedszkole, prócz nauki czytania i pisania, pokazuje coś jeszcze. Pokazuje, jak żyć w zgodzie ze światem, naturą, jak nie doprowadzić do rewolucji ekologicznej. Po prostu – kształci przyszłe społeczeństwo. Oprócz bardzo podstawowych spraw, jakimi są: zbieranie makulatury i baterii, segregowanie śmieci i coroczne sprzątnięcie okolicy przedszkola, dzieci robią dużo więcej.

Ciekawym doświadczeniem są wyjazdy do wiejskiego gospodarstwa BABALuda. – Początkowo dzieci bały się podejść do zwierząt, przecież na co dzień otoczone są ulicami, samochodami, tramwajami, słowem – życiem miasta – opowiada Katarzyna Wojciechowska. – Po pewnym czasie ustawiły się nagle za mną, z wielkim zainteresowaniem i sympatią przyglądając się czworonożnym mieszkańcom gospodarstwa. Teraz już oswoiły się i niecierpliwie czekają na wizyty w BABALuda. Wspólnie wyrabiają tam masło, wełnę, pieką ekologiczny chleb. To taka zabawa, ale z morałem. Dzieci widzą zupełnie inne życie. Nie tylko życie, które polega na spacerze do „Zabki” i z powrotem. To coś dużo bardziej prawdziwego.

Zainteresowały mnie posiłki w ekologicznej „ósemce”. Pamiętam własne, niezbyt pozytywne, doświadczenia z przedszkolnych śniadań i obiadów. – Staram się, by ekologia, zdrowe odżywianie i ruch przenikały się w naszych zajęciach – mówi Joanna Rutkowska, dyrektor przedszkola. – Dzieci same próbują swoich sił w gotowaniu. Robią sałatki owocowe, zdrowe kanapki, sadzą rzeżuchę, przygotowują kompoty. Nauczycielki były bardzo zaskoczone, kiedy ich wychowankowie z zadowoleniem posypywali sobie kanapki zerwaną przez siebie rzeżuchą.

A zainteresowania dziecka? Czy tak jak moi rówieśnicy często nie widzą innego świata poza świecącym ekranem krainy Internetu? Jak reagują rodzice na akcje, które wymagają od nich niemałego zaangażowania? – Kluczem jest dobra kadra – mówi pani dyrektor – osoby, które są pełne życia, pomysłów, gotowe pokazywać prawdziwy świat. W przedszkolu nie ma komputerów, dzieci mają tak wypełniony czas, że nie miałyby nawet chwili na swoje, jak przypuszczam, domowe zajęcia. Są zachwycone i pełne chęci do zabawy

i edukacji. Szybko płynie im czas, uspołeczniają się i widzą inne sfery życia niż to swoje, codzienne. Na terenie przedszkola zajmują się, na przykład, małą uprawą kwiatów, o które dbają pieczołowicie.

– Rodzice często nie mają czasu na wymyślanie swoim pociechom zajęć. Sami pracują i sami chcą odpocząć, więc często kończy się na włączeniu dziecku na kilka godzin telewizji – mówi nauczycielka przedszkola. – To nic złego, zdając sobie sprawę, że nie każdy ma tyle inwencji, czasu i sił, ale my w przedszkolu potrzebujemy od rodziców zaangażowania. I angażują się. Pomagają dzieciom w robieniu małych arcydzieł, takich jak ekopisanki czy bombki. Są z nimi podczas pikników integracyjnych, a na ekologiczny „Dzień marchewki” są nią przez dzieci czczeni. Przedszkole wzmacnia więzi rodzinne i sprawia, że dwa pokolenia naprawdę się ze sobą bawią.

Pani dyrektor odprowadza mnie do holu. Jak kolorowo! Wszędzie dookoła widać prace dzieci. Na tablicy korkowej wiszą zdjęcia z konkursów i wycieczek. Pani dyrektor Joanna Rutkowska wspomina, że zdjęcia dynamicznie się zmieniają. W holu można podziwiać także efekty pracy dzieci i ich rodziców. Najnowszą małą wystawą są kukły zrobione z surowców naturalnych.

Jest gwarnie, wesole, słychać, że przedszkole pulsuje życiem. Z sali wybiega drobna dziewczynka, który radośnie wita się z jedną z nauczycielek. Kiedy opuszczam przedszkole, zauważam małą skrzyneczkę. To nowa akcja. Skrzynka na propozycje ekologicznych przepisów kulinarnych, które wrzucają rodzice. Niedługo rozstrzygnięcie konkursu.

Z toruńskiej „ósemki” wyszłam w bardzo dobrym nastroju. Pomyślałam o tym, jak ważna jest wrażliwość na naturę. Dostrzeżenie tęczy, romantyczności burzy, usłyszenie szelestu liści, barwnego kwiatka, zielonej trawy i szumu wody. To z pewnością dużo piękniejsze niż te nasze elektroniczne światy.

Cieszę się, że są miejsca, w których utrwalane są wartości natury; w których pomaga się dzieciom wejść w ten cały pogmatwany świat drogą wnoszącą świeżość, naturalny powiew piękna i mądrej recepty na życie. W których można bawić się i uczyć przyrody. Poznawać, powąchać, odkryć, usłyszeć. Można niejako dotknąć całego świata swoją ręką. W toruńskiej „ósemce” poczułam entuzjazm dzieci i opiekujących się nimi dorosłych. To nadzieja dla przyszłości nie tylko zielonego świata.

Julia Smoleń I. 17

fot. archiwum Przedszkola nr 8

17 GRAM MIŁOŚCI

„Ziemia...”

Pełnym sukcesem zakończył się Ogólnopolski Konkurs Literacki „17GRAM MIŁOŚCI” pod hasłem „Ziemia...”, zorganizowany przez bydgoski Pałac Młodzieży. Tytułowe przesłanie miłości stało się bowiem nie tylko dominantą tematyczną oryginalnego projektu, którego pomysłodawczynią oraz animatorką była Anna Baczyńska-Serocka. Stworzyło także niezwykle klimat wzajemnych relacji między jego uczestnikami, ich nauczycielami i organizatorami.

Ewenement przedsięwzięcia – prekursorskiego w skali kraju – polegał na tym, że było adresowane do dzieci i młodzieży z dysleksją rozwojową, odczuwającymi trudności w pisaniu i czytaniu. Jego celem edukacyjnym i wychowawczym miało być rozbudzenie w uczestnikach Konkursu aspiracji literackich i stworzenie im szans na odniesienie sukcesu pozwalającego uwierzyć w siebie.

Zadanie konkursowe obejmowało m.in. napisanie listu, podziękowań, wiersza, felietonu na temat Ziemi. Teksty miały podejmować tematykę harmonii w przyrodzie, roli ochrony środowiska, Ziemi jako materii itp. Obowiązywały dwie kategorie wiekowe – pierwsza: szkoła podstawowa, druga: klasy gimnazjum i ponadgimnazjalne.

Motyw przyrodniczy okazał się wdzięczną kanwą tematyczną i wywołał twórczy entuzjazm. Dużym sukcesem dla każdego z uczestników było już samo napisanie pracy i wysłanie jej na konkurs. Ogromną satysfakcją – zdobycie nagrody lub wyróżnienia. Szczególne słowa uznania należą się nauczycielom, którzy pomogli swoim uczniom zmierzyć się zwycięsko z dyslektywną słabością i wykazać się kreatywnym zapalem.

Jury w składzie: Krystyna Bujak – polonista, pedagog, pracownik Pałacu Młodzieży, Krzysztofa Jagła – poetka, pedagog, twórczyni programów profilaktycznych dla młodzieży, pracownik Pałacu Młodzieży i Mirosław Twaróg – polonista, dziennikarz, wydawca POD WIATR w każdej kategorii przyznało trzy nagrody. W kategorii szkoły podstawowe I miejsce zajęła Weronika Zielińska, uczennica Szkoły Podstawowej w Kotomierzu, w kategorii gimnazjum, szkoła średnia – I nagrodę zdobył Ignacy Grześkowiak, uczeń Gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego w Bydgoszczy. **(Pełna lista osób nagrodzonych dostępna jest na stronie internetowej Pałacu Młodzieży.)**

Prezentujemy prace laureatów pierwszych nagród i nagrodzoną III nagrodą pracę Bartłomieja Karetko, ucznia Szkoły Podstawowej w Jeżewie – najmłodszego uczestnika Konkursu.

Redakcja

Weronika Zielińska I. 13

Łzy Matki Ziemi

Stąpam cicho, delikatnie,
bojąc się, że mocniejszy krok
sprawi, że Ziemia się zapadnie.
Bo to człowiek wydał na nią
śmiertelny wyrok.

Zalewają, zatruwają, wycinają,
dla swojej korzyści.
Niszczą, nie naprawiają,
pozostawiają Ziemię w nicości.
Nie patrzą, że żyje się tylko raz;
zabijają niewinne stworzenia.
Nie myślą, że ten motyl i ptak
też mają chęć istnienia.
Zieleń liści nieskalana sarością,
miasto bez dymu na niebie –
to widok rzadki, bo człowiek niszczy
z taką intensywnością.
Łzy leje Matka Ziemia,
łzy brudne.
Błękitna planeta w szarą się przemienia.
Łzy leje Matka Ziemia,
łzy szare, ściekami zatrute
kapią z jej wnętrza.
Z rozpaczą patrzy na to, co się dzieje.
Patrzy, jak świat maleje.
Ze smutkiem głaszczcie ludzi po głowach,
a oni w odpowiedzi
trują ją po cichu;
niczym skrytobójcy.
To przez nich słońce rzuca na Ziemię
coraz gorętsze promienie.
Płacze Matka Ziemia.
Płacze nad swym losem.
Jest niczym skazaniec przed szubienicą.
Płacze Matka Ziemia.
Choć jej też nie widać,
to one są i nie znikną,
dopóki działać nie zaczniemy!

Duch Lasu

To był piękny dzień. Słońce mocno świeciło, wokół panowała cisza. Wyszędłem leniwie z dziupli. Hmm... Kiedy mówimy dziupla, mamy na myśli dziurę w drzewie, a dla mnie to po prostu dom. Tak jak różne są domy, tak różne są dziuple i zależy, kto je zamieszkuje. A mieszkają w nich wiewiórki, ptaki wiją w nich swoje gniazda. To też miejsce dla mnie – leśnego pajaka. Niespodziewanie leśną ciszę przerwała jakaś kłótnia. To wiewiórka i lis toczyli spór o orzeszki.

– Dlaczego chcesz zabrać moje orzeszki? – pytała zdenerwowana wiewiórka.

– Ponieważ jestem silniejszy! – odpowiadał lis.

– Ale...

– Dasz mi je po dobroci, czy mam ci je odebrać siłą?

Nagle zza drzew odezwał się jakiś głos:

– Nie bój się wiewiórko, a ty, lisie, wstydz się, przecież wcale nie lubisz orzeszków, więc dlaczego chcesz je zabrać wiewiórce? Lepiej idź sobie!

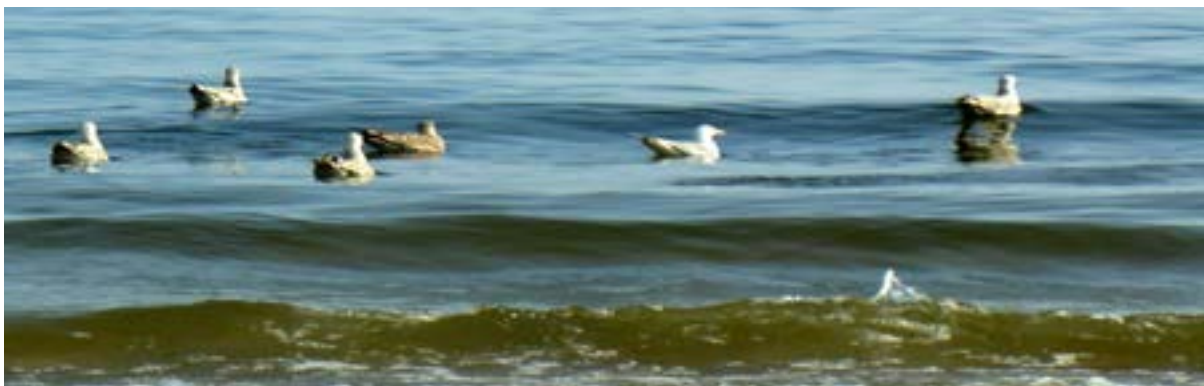
Lis rozejrzał się wokół i szybko pobiegł przed siebie. W tym momencie ów głos przestał mówić.

Rozbudzony już poszedłem dalej z wiatrem, który smagał mnie po twarzy. Kiedy tak wolno poszukiwałem miejsca na rozpięcie swej pajęczej nici w leśnym sitowiu, napotkałem dwóch ludzi, prawdopodobnie ziarły. Jeden z nich ograbiał las niemilosie, a drugi go napominał. Z przerażeniem patrzyłem, że zbierał same chronione rośliny! Wnet do złego ziarły zaczął przemawiać ten sam głos, który wcześniej przestraszył lisa:

– Dlaczego grabisz nasz las? Powinieneś się wstydzić. Od dziś nie masz wstępu do naszego lasu, ponieważ nie jesteś godny, aby przejść przez próg tej leśnej świątyni, a ciebie za szacunek do przyrody obdarowuję tymi oto ziołami. Wtedy pojawiło się przed nim narzędzie zioła. Na twarzach mężczyzn widniało zaskoczenie. Nie wiedzieli, co się dzieje, ale zły człowiek czuł, że już nie może okradać lasu z roślin, które są chronione.

Gdy wróciłem do mojej dziupli, rozmyślałem, czym jest głos i wydaje mi się, że się domyśliłem! To jest Duch Lasu. Zapewne dzięki niemu las jest taki przyjazny, bezpieczny i życzliwy.

Bartłomiej Karetko I. 10



fol. archiwum

Przyroda za wszystkim nadąża

„Nie mam czasu”, „Nie mogę teraz rozmawiać”, „Mam za dużo na głowie”. Ile razy słyszałem te zwroty w moim życiu? A ile w ostatnich dniach? Przecież sam także często je wypowiadam. Zresztą to nie powinno przecież dziwić. Trzecia klasa gimnazjum, za miesiąc testy, stres, nauka, co chwilę kartkówki, rodzice oczekujący dobrych rezultatów, wybór szkoły. A muszę jeszcze odpocząć... posłuchać muzyki, pograć w gry komputerowe albo umówić się na wyjście do kina ze znajomymi. Przed chwilą dzwoniła babcia, pytała, czy ją niedługo odwiedzę. Przecież we współczesnym świecie, pełnym konsumpcjonizmu i chęci ciągłego odpoczynku, nie ma czasu na takie błahostki jak rodzina. Odmawiam

babci, twierdząc, że mam dużo pracy.

Komunikuję się przez Internet, gdy do pokoju wchodzi mój tata w koszulce „Say NO to fast life” (ang. *Powiedz NIE szybkiemu życiu*). Kupił tę koszulkę, kiedy wrócił z onkologii. Do głowy wracają mi smutne wspomnienia związane z chwilami, które tam przechodził. Terapia bardzo go zmieniła, zmusiła do refleksji. Pojawiło się u niego święte przekonanie, że należy się na chwilę zatrzymać, zastanowić nad swoim życiem, pomyśleć nad tym, czy nie zgubiliśmy jego prawdziwego sensu, gnając przed siebie w pogoni za dostatnim bytem. Chcemy zapewnić naszej rodzinie stabilność finansową, ale czy kosztem spędzania całej swojej egzystencji w biurze?

Zaczynają mnie denerwować te jego mądrości, chciałem tylko chwilę odpocząć przy komputerze, po ciężkim dniu w szkole. Ojciec chce mnie nakłonić na wspólny spacer. Zirytowany ustępuję i w końcu wychodzimy. Spacerujemy nad Kanalem Bydgoskim, niedaleko domu. Tata chce nawiązać kontakt, ale ja nie mam ochoty z nim rozmawiać. Mijają minuty, wokoło cisza, spokój, śpiew ptaków, błękit wody, zieleń drzew. Zaczynam dostrzegać, jak wielkim skarbem jest nasza planeta. Rozumiem, że zatraciliśmy to, co w życiu najważniejsze. Co nam zostanie na stare lata, jeżeli będziemy żyć tak, jak żyjemy? Rekord w grze? To tylko nic niewarta cyfra. Obraz szarej ściany biura? Puste

wspomnienie. Czy to, jak chodziliśmy na spacer i rozmawialiśmy ze sobą? Zaczynam dyskutować z tatą, ale nagle okazuje się, że to już koniec spaceru. Czas wraca do lekcji, pracy i szarej codzienności.

Wchodzę do pokoju; zanim zacznę się uczyć jeszcze tylko sprawdzę Facebooka. Ktoś właśnie udostępnił obrazek zachodzącego słońca z myślą: **Przyroda nie spieszy się, a jednak za wszystkim nadąża**. Uśmiecham się pod nosem i wyłączam komputer, lekcja życiowa na dziś odrobiona, teraz pora na odrobienie lekcji zadanych w szkole.

Ignacy Grześkowiak I. 15

Przyroda nie spieszy się, a jednak za wszystkim nadąża – Laozi

Kuyavia and Pomerania



visitkujawsko-pomorskie.pl